Nr. 30. Lwów, dnia 27. lipca 1917. Rok XLIX.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI KAŻDEGO PIĄTKU
pod redakcyą
BRONISŁAWA JANOWSKIEGO
inspektora c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
LWÓW, UL. MICKIEWICZA 26.

PRENUMERATA wraz z „Miesięcznikiem sadowniczo-ogrodniczym“ jako dodatkiem wynosi: W Państwie austryackiem rocznie K 24·—, półrocznie K 12·—. W innych Państwach rocznie Rub. 10·—, względnie Mk. 20·—. Dla członków c. k. Galic. Tow. Gosp. rocznie K 12·—.
Numer pojedynczy kosztuje 50 h.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: ADMINISTRACYA „ROLNIKA“.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk artykułów bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Inż. ADAM KORWIN-PIOTROWSKI.

Przemysł cukrowniczy w Galicyi.

Ubiegłe trzy lata, przynosząc olbrzymie przewroty na polu politycznem, społecznem, techniki i finansów, zmuszają wszędzie i każdego do szukania nowych wartości, które okazałyby się wyższemi, niż dotychczasowe, i pozwoliły najlepiej przystosować się do ogólnej zmiany warunków, którą przeżywamy. Obecna faza zastoju zacznie się po zawarciu pokoju gwałtownie przeradzać w drugą — fazę dźwigania z upadku i odbudowy, a nie powinna ona być stawianiem tylko nowych ścian na starych fundamentach, ale rzutkim wykwitem przemyślenia, tchnącego nowe idee i tyczącego nowe drogi.

Jednym z takich problemów, łączących się ściśle z naszem odrodzeniem gospodarczem, jest kwestya obudzenia u nas cukrownictwa, co już niejednokrotnie w naszej prasie było poruszane, a także i na łamach *Rolnika*: wiemy jednak, jakie olbrzymie przeszkody stały dawniej temu w drodze, że groźnym konkurentem, który w tak silnej mierze opanował pole w Galicyi, był przemysł gorzelniczy, że kwestye kartelowe i eksportowe były również silnymi hamulcami, wstrzymującymi rozpęd tej tak ważnej gałęzi przemysłowej, związanej z rolnictwem.

Dziś jednakże, gdy tak wiele gorzelni mamy unieruchomionych, gdy hamulec kartelowy zapewne z nas spadnie, należy zastanowić się nad tem, aby, odbudowując swe gospodarstwo, wziąć pod uwagę budowę zamiast gorzelni, pewnej ilości cukrowni, których zfinansowanie dałoby się uskutecznić przez zrzeszenia gospodarcze.

Wzorem tego rodzaju cukrowni są fabryki w Czechach i na Morawach, gdzie pracując od lat kilku, miałem sposobność poznać się z ich organizacyą, gdzie wprost z niczem zaczynano, a dzisiaj cały ich system rolniczy oparty na ścisłej współpracy z cukrownictwem, daje tak świetne finansowe rezultaty.

Typy cukrowni czeskich dzielą się na:

1) Fabryki akcyjne, finansowane przez banki, nie posiadające swoich własnych przestrzeni plantacyjnych a opierające się na gospodarstwach obcych;

2) Fabryki, których pojedyńczy właściciele lub towarzystwa akcyjne posiadają duże plantacye własne, fabryka więc przerabia przeważnie swoje buraki;

3) Fabryki t. zw. rolnicze, t. zn. udziałowcy lub akcyonaryusze są jednocześnie plantatorami, posiadając maximum zainteresowania, aby cukrownia dobrze prosperowała i jak najwięcej buraków mogła przerobić.

Typ pierwszy, traktowany raczej ze stanowiska finansisty i przemysłowca niżli rolnika, wymaga zwykle większych przestrzeni, oblicza się przeważnie na dowóz kolejowy i kalkuluje z dużem przerobem, jak n. p. na Węgrzech nawet 1—1½ miliona q, gdzie kraje się dziennie 10.000—25.000 q. Czechy i Morawy posiadają tego pokroju fabryk mało.

Typ drugi zajmuje już o wiele pokaźniejsze miejsce, nie liczy się jednakże jedynie na własną dostawę, ale zależy od rozległości majątków od 60—30% dopełnia się burakami sąsiadów.

Typ trzeci, czyli fabryki rolnicze, w dzisiejszych czasach najlepiej odpowiadają naszym potrzebom i naszym siłom, dlatego chcę się tu nimi szerzej zająć, zaznaczając jednocześnie, że nie mogłoby się naturalnie tego wzoru przenieść żywcem na nasz grunt, musząc wiele przystosować do naszych warunków i poddać drodze ewolucyi, a jeżeli podaję opis stosunków tutejszych, to czynię to ze ściśle dedukcyjnych względów.

Początek cukrownictwa czeskiego sięga czasów, gdy w kraju zaczęła silnie płynąć fala narodowego odrodzenia, a że hasłem było: „svuj k svemu“, więc kooperacya na każdem polu znajdowała dobre podłoże i ten naród, pierwotnie tak ubogi, składający się właściwie tylko z włościaństwa, które nie posiadało większych funduszy, potrafił w ciągu paru dziesiątek lat dźwignąć się na tak wysoki stopień bogactwa.

Typowym wzorem takiej kooperacyi jest cukrownia w Prościejowie na Morawie, założona później, niż inne rolnicze cukrownie czeskie, bo w roku 1880. Projekt założenia powstał z powodu okazyjnej sprzedaży młyna parowego, który na zebraniu gospodarzy postanowiono zakupić i zamienić na cukrownię. Myśl się przyjęła i wzięto się do zgłaszania akcyi po 200 złr., gdy zaś wysokość zgłoszonego kapitału dosięgła 260 000 złr., oznaczono statutami kapitał zakładowy na 440 000 złr. i każdy z członków zobowiązał się dostarczyć z 1 akcyi 80 q buraków. Brak potrzebnej na razie gotówki uzyskano, sprzedając mający się wyrobić cukier i zaciągając w banku oraz u komisyonera wspólną wekslową pożyczkę; tym sposobem dociągnięto do kampanii, która jednak wskutek spóźnionej budowy i technicznych trudności wydała złe bardzo rezultaty, co ujemnie wpłynęło na kredyt i groziło upadkowi cukrowni. — Uratowali ją jednak członkowie zarządu, ręcząc swoimi majątkami, i przetrwawszy dwa ciężkie lata, doszła fabryka do bardzo pomyślnego stanu, przerabiając po 300.000 q i dając zysku około 200.000 K rocznie, rozdzielonego na przeszło 500 akcyonaryuszy.

Fabryk takich na Morawach jest wiele, a zaletą ich jest skoncentrowanie plantacyi w najbliższej okolicy, tak, że dostawa jest blizka, nie liczy się zaś na zbyt wielką przeróbkę, t. zn. przeciętnie 300—500.000 q, co odpowiada plantacyom 1.000—1.600 ha, licząc w Czechach urodzaj buraków z 1 ha na 260—300 q.

Pracowałem koło Pragi w cukrowni, gdzie mieliśmy w promieniu 7 km 5 sąsiadujących fabryk, zgadzających się jak najlepiej z sobą, mając podzielone sfery wpływów i kontraktowania.

Po pewnym czasie budzi się między rolnikami takie zainteresowanie dla tej „ich" fabryki, że kształcą swoje dzieci z myślą, aby objęły tam później stanowiska — i spotyka się niekiedy, że personal techniczny, administracyjny i robotniczy wywodzi się z tej samej wsi, a znając fabrykę wprost od dziecka, pracują z oddaniem się i zmniejszają szeregi wiejskiego proletaryatu, stwarzając uświadomioną, zamożną warstwę robotniczą.

Jakie olbrzymie wygody posiadają rolnicy z cukrowni, wystarczy tylko rzucić okiem na jej poboczne produkty, które dla rolnika są całą jego paszą.

Wysłodziny (mylnie zwane wytłokami), które otrzymuje plantator bezpłatnie w ilości 60% na wagę dostarczonych buraków, są jedynem pożywieniem bydła aż do zielonej paszy, jak wiadomo bowiem Czechy posiadają minimalne ilości łąk, a produkują tak duże ilości bydła.

Wobec wprowadzenia suszarń, wysłodziny te po wysuszeniu posiadają $^1/_{11}$ część swej pierwotnej wagi, dają się zatem w suchym stanie doskonale transportować i bądź to wprost używać jako silnie pożywną karmę, bądź też w zmieszaniu z taką samą ilością melasy.

Co się tyczy suszarni, to już przed laty prawie 40, kiedy zaczęto badać straty na wadze wysłodzin ułożonych w dołach — straty spowodowane gniciem i fermentowaniem — stwierdzono ubytek około $^1/_3$ części wysłodzin, bliższe zaś późniejsze badania wykazały w istocie straty około 50%. Skonstatowanie tego faktu skłoniło do zastanowienia się nad formą konserwacyi wysłodzin, co w najekonomiczniejszy sposób uzyskano, zakładając suszarnie. Rozwój suszarnictwa tak szybko się wzmagał, że z dzisiejszych około 340 niemieckich cukrowni przeszło $^2/_3$ połączone są ze suszarniami, czyniąc w ten sposób ogromne oszczędności w majątku społecznym, prosty bowiem rachunek wykazuje, że n. p. w austryackich cukrowniach, które jeszcze nie tak wiele suszarni posiadają, traci się przez gnicie około 4—5 milionów koron rocznie.

Podobnie rzecz się ma z ziemniakami, których straty przez gnicie od jesieni do wiosny wynoszą około 12 %.

S. W.

Ze wspomnień starego rolnika.

Do gospodarstwa miałem zamiłowanie od najmłodszych lat, a kiedy przyjechałem na wakacye do domu rodzicielskiego, najmilszem mojem zajęciem było objeżdżanie konno wszelkich robót wykonywanych na folwarku dzierżawionym przez mojego ojca. Zresztą mój ojciec nie dawał mi próżnować nawet w czasie wakacyi i dość często polecał dopilnować jakieś roboty w polu lub gumnie, albo w oborze, co też chętnie wykonywałem. W dawnych czasach absolutyzm był też praktykowany po większej części i w stosunkach rodzinnych, a ojciec decydował zwykle o wyborze fachu, któremu syn miał się poświęcić. To też ojciec mój życzył sobie, abym został technikiem, i w tym celu oddany zostałem do szkół realnych we Lwowie, a po ich ukończeniu wstąpiłem do ówczesnej Akademii technicznej. Ale logarytmy, integrały i dyferenciały nie miały dla mnie wielkiego powabu. Upłynęło już 2 lata na studyach technicznych, a jeszcze nie mogłem się zdecydować na wybór jakiejś specyalności, nie wiedziałem czy mam się poświęcić mechanice, architekturze, kolejnictwu lub technologii? A w odpowiedzi na to zadawane sobie pytanie zawsze nasuwała się myśl, że przecież gospodarstwo to przyjemniejsza rzecz, jak te suche nauki techniczne, bo tu ma się do czynienia z przyrodą, ono daje możność poznania jej tajników i skutecznego z nią walczenia, zresztą jakby nie było, kraj nasz jest przedewszystkiem rolniczy, a przy wiedzy i zamiłowaniu możnaby z pożytkiem pracować dla kraju, bo, prawdę powiedziawszy, w owych czasach niewielu mieliśmy wykształconych fachowo gospodarzy, bo zwykle ojcowie przeznaczali tego ze swoich synów na następcę do prowadzenia gospodarstwa, który był najmniej utalentowany i nie chciał się uczyć.

Postanowiłem przeto zostać gospodarzem; — walka z ojcem była ciężka, a dopiero po zagrożeniu, że jeżeli nie mam być gospodarzem, to wstąpię do wojska, ojciec zgodził się na moje postanowienie.

W owym czasie istniały już w Niemczech słynne akademie rolnicze, zwłaszcza w Hohenheimie i w Pruszkowie na Górnym Śląsku; — wybrałem tę ostatnią.

Pruszków, to mała mieścina, odległa o kilkanaście kilometrów od Opola. Jest to majątek państwowy, mający kilka folwarków, a że w samym Pruszkowie był dawny zamek książęcy, stojący bez użytku, więc urządzono tu akademię rolniczą. — Kiedy przybyłem do Pruszkowa, dyrektorem był Heinrich, a po roku jakoś zastąpił go Settegast, powaga na polu hodowlanem w Prusiech. Siły nauczycielskie były dość dobre, między któremi jednak wybitniejsze miejsce zajmował prof. Funke, znakomity administrator, który przed objęciem katedry „administracyi wiejskiej" zajmował się praktycznie administracyą większego majątku w Prusach wschodnich. Do wybitniejszych sił nauczycielskich zaliczyć też muszę praktycznego weterynarza dr. Luthensa.

(t. j. w Austryi 21 milionów koron rocznie), dalej z nacią buraczaną, a nawet koniczyną i mieszankami, które można również ekonomicznie wyzyskać przez suszenie, rzecz naturalna, dostosowując w racyonalny sposób system suszarni.

Suszenie może mieć również na celu czynienie zapasów w latach urodzajnych na lata mniej zasobne w dotyczący produkt n. p. w ziemniaki, czyniąc w ten sposób zbiornik, regulujący pokrycie konsumcyi, a także umożliwiając w dogodny sposób eksport za granicę, do czego n. p. mielony grysik z ziemniaków bardzoby się nadawał. — Na polu suszarnictwa przodują Niemcy, które rządząc się zasadą skrajnej oszczędności i celowości swego gospodarstwa, starają się doprowadzić karmienie bydła do maximum przy pomocy krajowej karmy. — Dziś posiadają Niemcy około 500 suszarń, a w czasie wojny przemysł suszarniany bądź to w połączeniu z cukrowniami, bądź też samoistnie olbrzymio się rozwijał, co miałem sposobność obserwować w Austryi osobiście, pracując przez pewien czas w fabryce maszyn Skody, budującej suszarnie.

Węgiel, licząc ceny przedwojenne, kosztował około 0·40 K na 100 kg ziemniaków, a więc koszta suszenia są stosunkowo nie wysokie.

Drugim ubocznym produktem cukrownictwa jest melasa. Jak wiadomo, zawiera ona przeszło 50% cukru, duże ilości potasu i znaczne procenta różnych ciał organicznych, służy więc dlatego nietylko jako ważna pożywna karma dla bydła, z której otrzymuje się bogaty w potas i azot nawóz, ale również przy istnieniu paru cukrowni może być sprzedawana do jednej, wspólnej gorzelni, przerabiającej ją na spirytus, lub też do fabryki soli potasowych i sinku potasu. Melasy bywa przeciętnie 1½% na wagę buraków.

Obok wymienionych, równie ważnem jest błoto saturacyjne, 8% na wagę buraków, które pod względem chemicznym przedstawia nawóz wapienno-azotowo-fosforowy i przez odpowiednie kompostowe przetrawienie go dostarcza cenny materyał. Przeważna bowiem część ciał białkowych, zawartych w soku buraczanym, podczas procesów chemicznych biegiem fabrykacyi strąca się wapnem i przechodzi do błota saturacyjnego, to samo jest prawie z całą ilościową zawartością kwasu fosforowego. Natychmiast po ukończeniu kampanii przygotowuje się w Czechach komposty, robiąc je przez całą zimę i wiosnę, przekładając warstwy błota saturacyjnego, gnoju i błota zebranego z dróg, a po upływie roku komposty te rozwozi się po polach, wzbogacając urodzajną warstwę ziemi. Ściśle z tem łączy się i użycie błota osadowego z wód opadowych, albo wapna z pieca wapiennego cukrowni, która chętnie odstępuje te produkty swym plantatorom.

Wyliczone korzyści są tak wielkiej wagi, a ścisłe współżycie i współdziałanie cukrownika i rolnika po pewnym czasie tak wejdzie wprost w krew tego ostatniego, że wtedy dopiero należycie pozna, iż rolnictwo nasze, chcąc stanąć na odpowiedniej wyżynie jakościowej i finansowej musi się ściśle sprzęgnąć z tą wielką gałęzią rolniczego przemysłu.

Zużytkowanie wszystkich środków pomocniczych, zmniejszenie gospodarstwa łąkowego na korzyść ziemi ornej, suszenie produktów rolniczych zaoszczędzające dziesiątki milionów, da nam do rąk siłę, z którą będziemy mogli kraj nasz przygotować do obfitego eksportu".

Galicya posiadała przed wojną 2 surownie połączone z rafineryami, co już w swem założeniu jest błędne, ponieważ rafinerye wymagają pewnej ilości surowni, które zaopatrują ich w surowiec na dłuższą rafinerską kampanię, a systemem decentralizacyi przyczyniają się do zniżenia ceny cukru. Weźmy bowiem pod uwagę sam transport i przyjmując, że plantacye 1.500 ha znajdują się w najbliższem otoczeniu cukrowni, to osz-

---

Polaków słuchaczów było nas 20-tu, większość stanowili Poznańczycy, — z Królestwa było 2-ch, z Podola rosyjskiego 2 ch, a z Galicyi 3 ch. Niemców zaś coś około 40. — My, Polacy, stanowili osobną kolonię, mieliśmy osobną restauracyę i z Niemcami nie łączyliśmy się wcale.

Z wykładów profesorów można było wiele korzystać, a oprócz tego kto chciał mógł także korzystać i z praktyki rolniczej, bo w sieniach akademii była także tablica, na której wypisane były codzień rano wszystkie roboty gospodarskie, jakie miały być wykonywane na każdym z okolicznych folwarków, które położone były naokoło samego Pruszkowa w niewielkiej odległości. Po południu więc, gdy nie było wykładów, można było przejść się spacerem do tego lub innego folwarku i przypatrzyć się robotom tam wykonywanym, które się chciało poznać. Bardzo łatwo było trafić na pole, na którem jakaś robota była wykonywana, gdyż mieliśmy planiki sytuacyjne sąsiednich folwarków, na których pola były ponumerowane, a według tych wskazówek łatwo się było można oryentować bez przewodnika.

Ekskurzye naukowe do wybitnych gospodarstw na Śląsku położonych również przyczyniały się do rozszerzania wiedzy rolniczej. Z tych wycieczek utkwiła mi w pamięci wycieczka do Kalinowic, gdzie gospodarował p. Elzner. Był to większy majątek, a właściciel trzymał ledwie kilkanaście koni roboczych. Natomiast było tu 80 krów, które używane były do uprawy roli i innych robót. Połowa tej ilości, t. j. 40, pracowały rano, druga połowa zaś po południu. Krowy wyglądały doskonale, a p. Elzner wykazywał rejestrami udojów, że ubytek mleka wynosił wszystkiego 5% w porównaniu z dniami bezroboczymi. Kto wie, czy w dzisiejszych ciężkich czasach nie należałoby naśladować p. Elznera.

Administracyę pruską już i w owych czasach można było podziwiać: poszanowanie prawa było ogólne, o kradzieżach, lub szkodach wyrządzonych w polu lub lesie nikt nie słyszał, gdyż to zaliczano tam do rzeczy nadzwyczajnych.

Muszę też opisać jedno zdarzenie, którego byłem świadkiem. Kilku Polaków, akademików, wybrało się pewnego razu do Opola, już to dla zrobienia sprawunków, jak i dla rozrywki, bo życie w takiem gnieździe, jak Pruszków, było dość nudne i jednostajne. Wycieczka ta odbywała się na 2-ch czy 3-ch fiakrach, a jeden z kolegów, K., jechał konno. Kolega K. był synem zamożnych rodziców z Królestwa. Przed samym Opolem na Odrze był wówczas most drewniany, dość długi, a przed mostem był na tablicy umieszczony napis: „Szybka jazda przez most wzbroniona pod karą 2-ch talarów". Pomimo ostrzeżenia, kolega K., gdy dojechał do mostu, rzekł: „Ja na moście wypuszczę konia galopem, bo tu tak równiutko, to mi sprawi prawdziwą satysfakcyę". Odradzaliśmy, lecz kolega K jak rzekł, tak zrobił i — przejechał przez most galopem.

Po przybyciu do Opola rozeszliśmy się małemi grupkami za sprawunkami, wreszcie ja z kolegą K. i jeszcze drugim zaszliśmy do cukierni dla ochłodzenia się, gdyż dnia tego był wielki upał.

cędzamy na samym transporcie około 85%, przewożąc surowiec do rafineryi zamiast buraki do koncentracyjnej surowni z rafineryą. Jak wiadomo, cukrownia przeworska kupowała surowiec z Czech i Moraw, ponieważ jej własny nie wystarczył na pokrycie nietylko zapotrzebowania, ale i kontyngentu kraju, cukrownia zaś chodorowska w pierwszej swej kampanii przerobiła małą stosunkowo ilość buraków i tylko swój surowiec. Dla wyrównania tych nienormalności niezbędne jest dostarczenie krajowego surowca, to jest założenie nowych fabryk produkujących go. Nie przesądzam tem bynajmniej sprawy powstania dalszych rafineryi, któreby służyły nietylko do pokrycia miejscowego zapotrzebowania, ale potrafiłyby także uzyskać i eksport, o ile układ stosunków i natężenie naszych sił potrafią to zdobyć.

Ziemi odpowiedniej pod uprawę buraków mamy dosyć. Wspomnę tu tylko o całem Podolu galicyjskiem, zwłaszcza Tarnopolskie i Czortkowskie są typowo buraczanymi krajami, dalej w Galicyi wschodniej powiaty: lwowski, część żółkiewskiego, sokalski, bobrecki, przemyślański, żydaczowski i stanisławowski, w Galicyi zachodniej zaś znaczna część dorzecza Wisły, ogółem biorąc, znaczne kompleksy ziemne, wystarczające dla całego szeregu fabryk. Z tego zaś użyte było pod plantacye, biorąc za podstawę rok 1913/14, dla Przeworska 3.001 ha, dla Chodorowa zaś 2.601 ha, z urodzajem jednak o wiele mniejszym, bo około 140 q z 1 ha, w porównaniu z urodzajem w Czechach 269 q z 1 ha.

U wstępu więc do nowego okresu naszego gospodarczego rozwoju, gdzie zapewne więcej swobodne ręce mieć będziemy i gdzie łatwiej przyjdzie nam poparcie naszych przedsiębiorstw, rzucam myśl wejścia na nową drogę zmniejszenia ilości gorzelni na korzyść cukrownictwa i suszarni, a ponieważ nim myśl czynem się stanie, wiele czasu upływa, proponuję zastanowienie się już dzisiaj i otwarcie dyskusyi na ten temat.

BRONISŁAW JANOWSKI.

W sprawie produkcyi nasion roślin pastewnych.

Sprawa produkcyi nasion roślin pastewnych, a więc przedewszystkiem motylkowatych i traw szlachetnych, przedstawiająca dotychczas zawsze wcale poważne znaczenie ekonomiczne dla naszego rolnictwa, poczyna w czasach ostatnich coraz bardziej wysuwać się na pierwszy plan konieczności gospodarczych, a zdaje się, że wkrótce, przy nowem ukształtowaniu się stosunków ekonomicznych na ziemiach polskich, odgrywać będzie w naszych gospodarstwach wiejskich rolę pierwszorzędną.

Przyczynić się do tego musi przedewszystkiem konieczność podniesienia stanu inwentarza żywego, który — jak wiadomo — podczas wojny tak znacznemu uległ zmniejszeniu w całej Europie w ogólności, w szczególności zaś na obszarach ziem polskich. Konieczność ta spowoduje mianowicie potrzebę zwiększenia produkcyi paszy, tem gwałtowniejszą, że w ostatnich latach wojny produkcya ta rzeczywiście znacznie podupadła i to tak odnośnie do paszy uprawianej na gruntach ornych, np. koniczyn, lucern, wyk itp., jak i pozyskiwanej na łąkach i pastwiskach naturalnych i sztucznych. Kultury te, zaniedbane z konieczności w olbrzymiej ilości wypadków wobec braku sił roboczych, nawozów pomocniczych itp, a urządzenia melioracyjne, które wogóle w naszym kraju nie były już bynajmniej rzadkością, a nawet tu i ówdzie zaliczały się do pospolitych, uległy w znacznym procencie zniszczeniu bądź skutkiem braku starań konserwacyjnych, bądź z przyczyny pokopania rowów strzeleckich, poniszczenia przepustów betonowych, śluz itp. objektów melioracyjnych.

Po upływie mniej więcej 1/4 godziny przychodzi do cukierni pachołek magistracki i pyta się, który z nas jest p. K., a gdy ten zapytał się go, czego sobie życzy od niego, odrzekł: „Mam tu wezwanie (Vorladung) do pana, abyś się pan natychmiast stawił na inspekcyi w Magistracie. Z początku kolega K. nie chciał zadość uczynić temu wezwaniu, ale wreszcie usłuchał naszej rady i poszedł dokąd go wzywano. Tu spisano z nim krótki protokół, a gdy ten nie wypierał się szybkiej jazdy przez most, odnośny urzędnik wydał wyrok zapłacenia 2-ch talarów.

Kolega K., po wydaniu wyroku, wyjął z portmonetki 2 talary i rzekł z uśmiechem: „Oto są żądane 2 talary, a tu jeszcze druga taka sama kwota, gdyż wracając do Pruszkowa, pojadę znów szybko przez most“. Urzędnik skoczył z oburzeniem i rzekł podniesionym głosem: „Pan się mylisz, to u nas nie uchodzi, prawo musi być szanowane, a gdybyś pan tak postąpił, jak zapowiedziałeś, to byłoby u nas uważane jako lekceważenie prawa, a w takim razie zamiast grzywny 2-ch talarów, poszedłbyś pan na 3 miesiące do więzienia“. — Dopiero kolega K. zmilkł i spuścił z tonu, — schował 2 talary do kieszeni i w najgorszym humorze powrócił do domu, — ale przez most na Odrze jechał już stępo z powrotem, a tylko mruczał pod nosem:

W owych czasach w Niemczech, a przedewszystkiem w Prusiech, hodowla owiec cienko-wełnistych dochodziła do zenitu. Hodowla przyjęła wogóle kierunek produkcyi jak największej obfitości wełny średniocienkiej a wyrównanej. Owce elektoralne usuwano, a natomiast wprowadzono rasę Negretti. Za barany rozpłodowe tej rasy płacono bajeczne ceny, które dochodziły 1000 talarów i wyżej. To też owczarnie zarodowe renomowane miały olbrzymie dochody ze sprzedaży baranów rozpłodowych, wynoszące często kilkadziesiąt tysięcy talarów rocznego dochodu. Oczywiście, że przy takich dochodach z tej hodowli nie żałowano też pieniędzy na budowę luksusową owczarń, budowano je przeważnie z ciosu, cegły i żelaza, i nie było rzadkością spotkać się z owczarnią, której koszta budowy wynosiły 30.000 talarów.

Polska młodzież, bawiąca w Pruszkowie, nie wszystka zajmowała się nauką, i nie zawsze ujawniała szczerą chęć nabycia wiedzy. Przyjechali do Pruszkowa, bo to było życzeniem ich rodziców, ale nawet na wykłady profesorów nie chodzili regularnie, a byli to po większej części synowie zamożnych rodziców, którzy byli właścicielami nawet większych majątków ziemskich. A że Pruszków był zapadłym kątem, gdzie o jakiejkolwiek rozrywce mowy być nie mogło, więc dla zabicia czasu uprawiali szulernię i grali w karty dzień i noc, rozumie się samo przez się, że gry, któremi się zabawiali, były hazardowne, a niejeden z tych amatorów diabełka, otrzymawszy miesięczną gażę od rodziców na utrzymanie, spłókał się tego samego dnia do czysta i musiał zaciągać długi, albo żyć dalej na kredyt przez cały miesiąc. (C. d. n.)

Odnośnie do pastwisk trwałych, założonych sztucznie na gruntach ornych i intensywnie zagospodarowanych, tych zatem kultur, które coraz bardziej zaczęły w czasach przedwojennych uzyskiwać prawo obywatelstwa w naszych postępowych gospodarstwach, zauważyć należy, że wypadki wojenne i im dały się silnie we znaki. Znikły mianowicie prawie w zupełności ich ogrodzenia, zwłaszcza z zajętego przez państwo, a bardzo przy tem rozpowszechnionego drutu kolczastego, a tem samem znikła nietylko możność ich należytego wykorzystywania, ale i pielęgnowania. Owe zatem kultury, które jeszcze do niedawna spotykało się tu i ówdzie w naszych gospodarstwach, które nawet zwycięzko mogły rywalizować z wzorowemi pastwiskami trwałemi w Niemczech, dzisiaj należą właściwie u nas do przeszłości. Zamiast nich, widzi się coś raczej pośredniego między pastwiskiem gminnem a nieużytkiem.

Że te wszystkie kultury muszą być w najbliższej przyszłości — że użyję tu tak dziś rozpowszechnionego terminu „odbudowane", nie ulega wątpliwości, jedynie bowiem tylko w ten sposób można poważnie myśleć o stworzeniu podstaw hodowli bydła i koni.

Nietylko jednak będziemy musieli „odbudować" to, co zostało zniszczone, ale równocześnie musimy się postarać o znaczne zwiększenie wszelkich kultur pastewnych, zwłaszcza zaś łąk i pastwisk sztucznych, jedynie bowiem tylko mając dobrą paszę naturalną, a zwłaszcza pastwiska sztuczne, urządzone i zagospodarowane intensywnie, możemy w krótkim stosunkowo czasie podnieść do stanu przedwojennego ilość inwentarza żywego, bez konieczności oglądania się wyłącznie tylko na import z zagranicy.

Nie ulega też wątpliwości, że na ziemiach polskich potworzyć się z czasem muszą większe środowiska hodowlane, produkujące cenny materyał hodowlany dla reszty części Polski, nie posiadających tak dobrych w tym względzie warunków. A wchodzić przytem w grę musi przedewszystkiem Galicya, jako przedstawiająca na swem Podkarpaciu wprost znakomite warunki dla rozwoju hodowli bydła. Z tym faktem musimy się liczyć i zawczasu we własnym interesie stosownie przygotować do podjęcia i dobrego spełnienia powyższego zadania.

Cóż zaś jest pierwszym warunkiem dobrego założenia łąki, czy pastwiska sztucznego, czy wreszcie wogóle racyonalnej produkcyi paszy?

Oto przedewszystkiem dobre nasienie roślin pastewnych przy zasiewie i umiejętnem zagospodarowaniu tych kultur używanych. Każdy, kto tylko miał do czynienia z zakładaniem łąk, czy pastwisk sztucznych, wie dobrze, jak ważną jest ta sprawa przy tej czynności i jak doniosłe posiada znaczenie dla udania się zakładanej kultury. Przedewszystkiem poszczególne gatunki roślin, używanych w mieszankach do obsiewu, są zwykle bardzo drogie, czasem rzadkie, a niekiedy wprost niemożliwe do nabycia w miejscowych handlach nasiennych, co powoduje nieraz znaczny kłopot, a w każdym razie wielki koszt. O ile wreszcie dostanie się to, co ma być wysiane w danych warunkach, by wytworzyć należytą darń, niema się zwykle najmniejszej pewności, że mimo wszelkich przy tem zalecanych i rzeczywiście wykonanych zabiegów około uprawy roli, nawożenia itp., osiągnie się pożądany skutek. Zdarza się bowiem niestety aż nazbyt często, że dana mieszanka zawodzi, mimo, że była ułożona bardzo starannie i w sposób zupełnie odpowiedni dla danych warunków, a przyczyną tego zwykle tylko nieodpowiednie nasienie, tj. nie nadające się do danych warunków klimatycznych, jako wyprodukowane w zupełnie odrębnych. Sprawę tę znacznie pogarsza fakt, że niestety tylko wyjątkowo można rozpoznać z zewnętrznych cech nasienia, jako towaru, jego istotne pochodzenie. Nie wystarcza zatem bynajmniej przy ocenianiu jakości nasienia polegać wyłącznie tylko na zbadaniu samej jego siły kiełkowania, czystości itp., by na tej podstawie zawyrokować o jego zdatności do celów wysiewu w danych warunkach. Właśnie zdarza się bardzo często, że nasiona wyprodukowane w krajach pozaeuropejskich, np. w Ameryce, Nowej Zelandyi itd, posiadają wprost znakomite właściwości powyższe, a jednakże w zupełności zawodzą w naszym kraju, jako posiadającym odrębny klimat.

Miałem niestety aż nadto wiele sposobności przekonania się, jak ważną jest właśnie ta sprawa dla pomyślności zakładanej kultury.

Ileż to razy zdarzyło mi się widzieć pastwisko, czy łąkę sztuczną, założone zaledwie przed paru laty wielkim trudem i kosztem, na których już po paru latach zaczynał porost gwałtownie rzednąć mimo starannego obchodzenia się z daną kulturą, gdzie też trzeba było dopiero uciec się do bardzo skomplikowanych zabiegów, by tylko ową kulturę uratować, bez konieczności jej zaorywania i zakładania na nowo.

A ileż to razy z takiej kultury staje się nieużytek, o ile tylko nie dość wcześnie pocznie się ją ratować?

Że naturalnie takie wypadki bardzo dyskredytują sprawę zakładania sztucznych kultur pastewnych, a winą obciążają ich propagatora, to zupełnie zrozumiałe. Stąd też co do mnie, przestrzegałem zawsze tych, którzy się w takich sprawach o radę zwracali, by, zakupując potrzebne nasiona roślin pastewnych do założenia projektowanej kultury, żądali zawsze od handlarza nasienia pochodzenia krajowego, lub przynajmniej europejskiego, a stanowczo nie przyjmowali nasion innych pochodzeń.

Niestety jednak muszę tu zaznaczyć, że nasze handle nasienne pospolicie nie pojmują istotnego znaczenia tej sprawy dla celów wysiewu. Handlarze nasionami przywykli przy swych zakupnach i sprzedażach pospolicie oryentować się wyłącznie tylko zewnętrznemi cechami nasienia, a więc jego czystością, barwą, kształtem itp., przyczem uznają to za dobre, co dobrze wygląda, nie zwracając zupełnie uwagi na cechy wewnętrzne nasienia, przedziedziczone na niego z poprzednich pokoleń, a więc nie uwzględniając również i pochodzenia nasienia. Przykładem wprost klasycznym tego jest fakt, że właśnie nasiona krajowe, wyprodukowane na miejscu, płacą nasze handle nasienne bardzo nizko ze względu na ich gorszy wygląd, zwłaszcza zaś ze względu na pospolicie większe zanieczyszczenie, spowodowane brakiem bardziej skomplikowanych maszyn do czyszczenia nasion w naszych gospodarstwach.

W ten zatem sposób w naszych handlach nasiennych dostaje się zwykle za drogie pieniądze towar właściwie zupełnie lichy, jakkolwiek niekiedy nawet bardzo pięknie wyglądający i w przekonaniu handlarza istotnie przedstawiający wielką wartość. Przypomina to niejako ocenianie charakteru człowieka wedle jego ubrania.

Dla pomyślnego rozwoju zakładanych kultur pastewnych jest zatem niezbędny wybór do nich nasion

pochodzenia miejscowego, względnie wyprodukowanego w miejscowościach o analogicznych, lub przynajmniej bardzo zbliżonych do miejscowych warunków przyrodniczych, a więc gleby, jej położenia i, co najważniejsze, klimatu. Jedynie tylko wtedy wzeszłe z takich nasion rośliny rozwiną się korzystnie i wydadzą odpowiednie wysokie plony. O ile natomiast wysiane nasiona wyprodukowane były w gorszych od danych miejscowych warunkach przyrodniczych, w takim razie zwykle zawodzą, bowiem wydają rośliny, które nie mogąc się dostosować do tych gorszych warunków, bądź w zupełności przepadają, bądź wydają bardzo liche plony. W razie zaś przeciwnym, tj. gdy nasiona pochodzą z miejscowości o znacznie lepszych warunkach, nie umieją pospolicie wykorzystać owych lepszych warunków i w rezultacie również słabe przynoszą plony.

Na te okoliczności zwrócili producenci, zwłaszcza duńscy i szwedzcy, dopiero w czasach ostatnich należytą uwagę, a konsekwencyą tego jest rozwinięcie tamże, podobnie zresztą jak i w Niemczech, bardzo silnej agitacyi za wytworzeniem miejscowych produkcyi nasion roślin pastewnych, jako za jedynym środkiem dostarczenia rolnictwu tamtejszemu zupełnie pewnych nasion, dających zapewnienie dobrych plonów.

Wspólnie ze sprawą pochodzenia nasion pastewnych należy przy ich wyborze uwzględnić także i rasę, czyli odmianę danej rośliny. Poglądy w tym kierunku są również właściwie zupełnie nowe, a twórców ich szukać należy również w Danii i Szwecyi. Tam przedewszystkiem zwrócono uwagę na okoliczność, że wśród jednego i tego samego gatunku jakiejś rośliny pastewnej istnieje cały nieraz szereg odmian o ustalonych, przedziedziczanych z pokolenia na pokolenie cechach morfologicznych, czy nawet anatomicznych, posiadających mniejsze lub większe znaczenie dla celów pastewnych. Dało to — jak wiadomo — impuls do wyszukiwania takich typów, których cechy dla celów produkcyi paszy okazywały się korzystne i rozmnażania ich, czyli zastosowania ustalonej przedewszystkiem w Zakładzie hodowli nasion we Swalöf metody hodowlanej.

Dziś zatem przy zakupnie nasienia jakiejkolwiek rośliny pastewnej należy uwzględniać nietylko jego cechy zewnętrzne, lecz również właściwości wewnętrzne, zależne od pochodzenia, oraz odmiany, w ten bowiem tylko sposób można zapewnić sobie udanie się założonej kultury.

Czyż możemy się zatem spodziewać, że sprowadzając nasienie z zagranicy, czy też — co na jedno wychodzi — zakupując je w pierwszym lepszych handlu nasiennym bez żądania gwarancyi co do pochodzenia i odmiany, odpowiemy powyższym wymaganiom?

Naturalnie że nie, bo pozyskanie w ten sposób nasienia odpowiedniego swem pochodzeniem i rasą danym warunkom przyrodniczym jest wtedy jedynie tylko rzeczą przypadku, który jednak właśnie pospolicie w takich razach zwykł zawodzić.

Sprawę tę może zatem jedynie i wyłącznie tylko rozwiązać korzystnie stworzenie krajowych produkcyi nasion roślin pastewnych, dających produkt w zupełności dostosowany do miejscowych warunków gleby, klimatu i położenia. Bez tego nie będziemy mieli nasion dobrych, bez nasion dobrych nie będziemy mieli dobrych pastwisk i łąk, zaś bez tychże nie możemy się spodziewać rychłego, korzystnego rozwinięcie hodowli inwentarza żywego na obszarze ziem polskich.

Ten wzgląd jest zatem najważniejszy i zupełnie wystarczający, by produkcyę nasion roślin pastewnych postawić u nas na naczelnem stanowisku naszych starań nad poprawą i korzystnem ukształtowaniem gospodarstwa wiejskiego przyszłej Polski.

Nie koniec jednak na tem.

(Dok. nast.)

ST. RÖHRENSCHEF.

Miodobranie.

W większej, postępowo urządzonej i planowo kierowanej pasiece (w pomyślnym roku) bierze się na miodarkę plastry miodu owocowego w maju, rzepakowego i malinowego z początkiem czerwca, akacyowego w drugiej połowie czerwca, lipowego przez dwa tygodnie lipca. Koniczyna biała (orzeszek), szwedzka biała i różowa, wyki, boby, bobiki, pszczółnaki dają także raz wcześniej to później wiele białego miodu, a lipy amerykański, (*Tilia argentina*), kwitnące w sierpniu, pozwalają nawet w tym miesiącu wprowadzić miodarkę w ruch. A jeżeli gdzie hreczkę uprawiają w większej ilości, n. p. w wschodniej Galicyi, można cały sierpień miód odbierać, o ile ciepłe noce pozwolą na wytworzenie nektaru miodnego w kwiatach hreczki.

Pasieki będące obok lasów, wiklin i sadów, przychodzą na wiosnę do wielkiej siły, tak, że gdy rzepaki na dworskich lub plebańskich łanach zakwitną, może właściciel pszczół siepnąć grosza niespodziewanie za wczesny miód, a następnie za piękne, grube ziarno rzepaku*). Wogóle na większych obszarach można wysiew roślin (szczególnie handlowo-przemysłowo-pastewnych, n. p. rzepaku, rzepiku, bobu, bobiku, wyki, hreczki itd.) urządzić tak, że rośliny te będą kwitły i miodziły właśnie wtedy, gdy przestają kwitnąć drzewa owocowe, kasztany, maliny, akacye i lipy. Gdy przy takich obszarach są większe i wzorowo prowadzone pasieki — ile tam może być miodu! Ile pięknego, doborowego, ciężkiego ziarna na zasiewie, bo kwiaty zapylone przez pszczoły, daleko celniejsze rodzą owoce, jak zapylone wiatrem!

W tak prowadzonem gospodarstwie rolnem nie stoi tam gdzieś kilka pni raz na rok odwiedzanych, gdy miód podebrać trzeba, i tam nie terkoce przez jeden dzień 3-ramienna miodareczka ręczna, która zapełni zaledwie 1 dwugarncowy baniak — ale tam huczą elektrycznie 8-ramkowe wirówki, z pod których wytaczają beczki pękate złotej patoki na wozy, które odstawiają miód wprost na kolej, lub spuszczają do piwnic na wywar miodów pitnych. Takie pasieki przynoszą kilkanaście do kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie. No, ale to nie u nas! Gdzie indziej są szkoły pszczelarskie krajowe i prywatne, liczne Twa pszczelarsko ogrodnicze, odbywają się zjazdy i pszczelarskie wystawy. Sejmy uchwalają coraz nowsze i dla pszczelnictwa lepsze ustawy, rządy przeznaczają hodowcom pszczół denaturowany cukier itd. itd. Tyle lat czytam dziennikarskie sprawozdania sejmowe, ale nigdy tam nic o hodowli pszczół nie było.

A u nas tak samo elektrycznie i na wielką skalę możnaby złotą patokę odbierać, gdyby tylko chciano. A że się nie chce, więc lipy daremnie kwitną, daremnie ich woniejące kwiaty nektar wypacają, niema kto tego pachnącego złota wyzbierać, bo niema pszczół, by to człowiekowi zrobiły.

Jednakowoż tak źle jeszcze nie jest. Jeszcze są niewielkie, ale dobrze prowadzone pasieki. Cóż tam się

---

*) Proszę którego z PP. Agronomów, by podał tu krótki opis uprawy rzepaku, aby tenże mógł dać wczesny miód i wczesne ziarno. Czy po rzepaku może być hreczka?

dzieje w lipcu? Tam teraz wesoło, dostatnio: w niektórych osadach nawet przepych i zbytek, bo pracownice widząc, że sobie na to pozwolić mogą, porobiły z delikatnego białego, lub złotego wosku tak piękne koronki, kotary, opony, jakich najzdolniejsza hafciarka, ani koronkarka wykonać nie jest w stanie. Oka siatek tych, wypełnione topazem akacyi, lub bursztynem kwiatu lipowego, błyszczą do słońca, gdy drzwiczek uchylisz. Drugi plaster już robotnice szyć zaczynają; dalsze najmniej 4 trzeba brać na miodarkę, bo robotnice miód dojrzały zupełnie przykryją i będzie z żynaniem wiele roboty. Piątego plastra rozumie się nie bierze przezorny pasiecznik, ale zostawia na wypadek jakiej zaskoczy. Nuż lunie dłuższy deszcz — albo po gradowej burzy najmniej tydzień nie mają po co pszczoły wylatywać. Więc te 4 ramki przed kratą mogą brać 2 i 3 razy na miodarkę, o ile są zapełnione. Tak z każdego pnia? Z każdego, o ile tam miód jest, bo im się pszczołom podczas dobrego pożytku odbiera więcej miodu, tem więcej zmusza się je do owocniejszej pracy. Brać więc 4 plastry co kilka dni na miodarkę, ale gdy pszczoła zacznie się cisnąć tam, gdzie młynkujemy i smutno tu brzęczy, wtedy przestać podbierać plastry, bo widać, że w polu roślinność miodzić przestała, skoro mucha szuka koło miodarki pożywienia.

Ale źle ten zrobił, kto gniazd w maju lub czerwcu blachą odgrodową od składu miodu nie przedzielił, gdyż ma skutkiem tego tysiące trutów i o 3 ramki, t. j. o 12 kg miodu mniej.

Jeżeli taki pszczelarz teraz miód trzepie, to wypadają do miodu i gąsieniczki czerwiu pszczelego i trutowego. I co taki miód wart? Przy takiem postępowaniu i o gnilec nie trudno.

Nie bierzmy plastrów za wiele, bo trudno teraz o cukier, lepiej zostawić więcej, jak potem całą zimę się trapić, czy pszczoły dożyją wiosny. Jeśli nie zrobiliśmy przegródek w czerwcu, zróbmy to w lipcu, bo teraz koniecznie powinno się matkę w czerwieniu ograniczyć, z czerwiu bowiem lipcowego wyszłe w wielkiej ilości pszczółki już nam miodu nie zniosą, one tylko wiele miodu zjadły jako gąsieniczki i teraz jeszcze zjedzą, ale pożytku z nich nie będzie.

Teraz niektórzy, nie mając przegródek, zabijają matki. Przez to ustaje naraz czerwienie, miodność pnia znacznie się podnosi, ale pasiecznik musi pamiętać trzeciego dnia poniszczyć pozakładane mateczniki, po jednym zostawiając, bo inaczej wyjdą niepotrzebne późne roje, z czem nieraz w większej pasiece kłopot. Dlatego nie jestem zwolennikiem zabijania matek (chyba 3-letnie), a jestem za tem, aby każdy pień miał stałą przegródkę. Ona mi matkę w czerwieniu ogranicza już w czerwcu i reguluje siłę, daje pewność, że miód z takiego pnia nie ma w sobie czerwiu, ani pyłku, i gdy z przed kraty miód wybiorę, nie prędko wojenny złodziej kratę wydrze, zanim się do gniazda dostanie. Najczęściej nie wydrze kraty, bo jest przez robotnice tak przykitowana, że hodowca sam przy pomocy narzędzi ledwo to nieraz wykonać zdoła.

Organizacye rozdziału ziemniaków w Niemczech.*)

Przygotowania do przetrzymania ekonomicznego nadchodzącej zimy zostały już podjęte przez państwa wojujące w całej pełni. O pokoju na razie tylko się mówi i pisze, a choćby nawet i pokój został zawarty, powrót do normalnych stosunków nie odrazu nastąpi. W związku z organizacyą ekonomiczną państwa przynosi *Frankfurter Ztg.* bardzo ciekawe uwagi dr. A. Schadego z Dusseldorfu, jak państwo powinno zorganizować rozdział ziemniaków.

P. Schade wskazuje, że dotychczasowe doświadczenia w dziedzinie rozdziału środków aprowizacyjnych pouczyły, że wszelkie „plany“ istnieją tylko na papierze. Zapotrzebowania miast nie umiano obliczyć, tem mniej zaś umiano oznaczyć owe nadmiary, które mają służyć do wyrównywania braków. Między tem, co ma być dostarczone, a tem, co naprawdę bywa dostarczane, są ogromne różnice. Dodać należy, że taki „plan“ rozdziału środków żywności daje pole do różnych nadużyć.

Jeśli zapytamy się, dlaczego plany podziału nie zgadzają się z rzeczywistością, mamy na to kilka odpowiedzi. Po pierwsze, statystyka zbiorów bywa zazwyczaj bardzo nieścisła. Obliczenie ich musi się zacząć już w lecie. Tymczasem w lecie nie można nigdy stanowczo oznaczyć, jaki urodzaj będzie w jesieni, zwłaszcza teraz, gdy ilość uprawnych pól bardzo się waha.

Druga trudność leży w obliczeniu, które powiaty i w jakim stopniu mają nadmiar danego artykułu spożywczego. Według obecnie obowiązującego przepisu, w Niemczech ma przypaść ziemniaków 5 funtów na głowę tygodniowo. Tymczasem okręgi mające nadmiar ziemniaków nietylko zostawiają te 5 funtów, ale rezerwują jeszcze po 5 funtów na zapas, jako rezerwę na gorsze czasy. W ten sposób jedni mają dosyć, drudzy nic nie dostają. P. Schade oblicza, że takich rezerw zostaje w okręgach mających nadmiar ziemniaów 104.000 wagonów. Do tego doliczyć należy jeszcze własne zapasy każdego rolnika.

Ważną rolę przy aprowizacyi miast odgrywa kwestya terminowych dostaw. Tymczasem każda okolica ma inne warunki pod tym względem. W jednej łatwy dostęp do kolei umożliwia szybki dowóz, w innej znów jest przeciwnie. A nigdzie bardziej nie zależy wszystko od sił roboczych, jak właśnie przy ziemniakach.

W jaki sposób możnaby obecnemu złemu stanowi rzeczy zaradzić?

P. Schade wskazuje, że bardzo przydatnemi do wyjaśnienia sprawy są dane statystyczne zebrane przez władze o zapasach i ich zapotrzebowaniu. Ale też jedyny z nich pożytek, że wiemy, jak w kraju stoimy. Każdy jednak wie, że potrzeba współdziałania właścicieli gruntów, aby ziemniaki dostały się na rynki zbytu. Pod tym względem w czasie wojny jest tak samo, jak w czasie pokoju. Aby właściciel dostarczył ziemniaków, musi być do tego przynaglony i zachęcony; rolę tę spełniał w czasie pokoju handel. Aby pracę swą odpowiednio przeprowadzić, potrzebuje handel swobody, możność poruszania. I przy rozdziale ziemniaków nie można ograniczyć się do czysto urzędniczej organizacyi, ale trzeba zastąpić plan podziału odpowiednio dostosowanym handlem. Wielka energia, pilność i znajomość stosunków umożliwiają handlowi jako takiemu zdobyć tyle towaru, ile go dana miejscowość potrzebuje. Rola państwa powinna się ograniczyć do uregulowania cen oraz oznaczenia, ile towaru dana miejscowość może przynieść, a ile go ma oddać inna, która ma nadmiar. Taką kontrolą da się handel chętnie obłożyć, ale on sam ma prowadzić organizacyę sprzedaży, a wtedy rozdział żywności na poszczególne okręgi wypadnie znacznie lepiej, niż obecnie.

Z postępu rolniczego.

Tucz bydła samemi liśćmi buraczanemi. W *Mitteilungen der D. L. G.* pisze w tej sprawie C. R. Keding z Walmstorf co następuje:

„Uważam za zupełnie możliwy tucz bydła samemi liśćmi buraczanemi. Warunkiem jednak nieodzownym, by bydło nie było młode. Ja sam 25 wołów jedynie liśćmi buraczanemi i owsianką dotuczyłem do tego stopnia, że mogły iść jako tuczne bydło na wystawę. Ale tuczyć można zakiszonemi liśćmi tylko sztuki w odpowiednim wieku, starsze. Mści się obecnie na nas dążność do wyhodowania bardzo wcześnie dojrzewającego bydła. Całe bydło, a tak samo i owce, bez względu ile zje paszy ścisłej, musiało być gotowe w 1½, względnie w 2 latach na rzeź. Zapatrywanie to zwalczałem zawsze i kie-

*) Jako przedruk z *Głosu Narodu*.

rowałem się wprost przeciwnym systemem. Tak samo 100 skopów dwuletnich utuczyłem brukwią, bez paszy ścisłej, i odstawiłem na rzeź. Dziesięć jak najlepiej wytuczonych byczków, które od 1. maja 1915 nie dostały ani łuta paszy ścisłej, można było u mnie oglądać do 7. maja b. r. Gdybyśmy byli gospodarstwa nasze urządzili w ten sposób, by były niezależne od zagranicy, nie bylibyśmy się może potrzebowali pozbywać całego naszego bydła na rzeź, a na targi przychodziłoby więcej tucznego bydła, bo wszystko bydło byłoby starsze. Wypędzając na dobre pastwisko latem, a karmiąc liśćmi buraczanemi zimą wyrosłe już bydło, mogłem dostawić wszystko, do czego byłem zobowiązany, w wytuczonym stanie".

Drobne porady.

Jak rozpoznać, czy krowa jest cielną. *Zemedelske rozhledy* podają środek do rozpoznania cielności krów. Do świeżo nadojonego mleka zanurza się źdźbło słomy, przenosząc niem mleko, którego kroplę wpuszcza się do naczynia z czystą wodą. Jeżeli mleko zaraz w wodzie się rozpłynie i z nią się zmiesza, to jest to cznaką, że krowa jest jałową, gdy natomiast kropla mleka spada ze źdźbła aż na dno naczynia z wodą i zwolna się rozpływa, to można napewno przypuścić, że krowa jest cielną.

O otrzymywaniu hygienicznego mleka dla dzieci bez zagrzewania go. Często się zdarza, że mleko pasteryzowane lub przygotowane metodą Soxleta nie jest przez niemowlęta przyjmowane, względnie nie jest należycie trawione. Być może, że spowodowane to jest zabiciem przez wysoką temperaturę enzymów i bakteryi sprzyjających trawieniu.

Dlatego też nader ważną rzeczą będzie spreperowanie takiego mleka, któreby z jednej strony zawierało w sobie potrzebne do trawienia bakterye, z drugiej zaś było pozbawione, podobnie jak mleko z aparatu Soxleta lub pasteryzowane, zarazków chorobotwórczych.

W tym celu postępuje się jak niżej: W oborach, będących pod opieką weterynarzy, wytwarzających mleko dla niemowląt, należy zaraz po udoju mleko przenieść do specyalnego pomieszczenia, znajdującego się w pewnej odległości od obory i tam przepuścić przez filtr taki, jaki obecnie podczas wojny służy do przygotowywania wody do picia. Tak oczyszczone mleko wlewa się do butelek i przechowuje w miejscu chłodnem aż do momentu podgrzania, co ma miejsce dopiero przed podaniem go niemowlęciu. Wprawdzie po tem filtrowaniu zarazki znowu dostają się do mleka, nie jest to jednak niebezpieczne, bo przecież nie wymagamy, aby mleko dla niemowląt było absolutnie wolne od bakteryi. Chodzi nam tylko o to, aby usunąć bakterye chorobotwórcze, znajdujące się w wymieniu i w słomie, mianowicie tuberkuły, księgosusz itp. A wspomniane filtrowanie w zupełności odpowiada postawionemu zadaniu; z jednej strony oczyszcza mleko od tych zarazków, z drugiej zaś pozostawia w nim składniki potrzebne niemowlętom do trawienia.

Mleko takie, odpowiednio rozcieńczone, przyjmowane jest przez dzieci chętnie i wyzyskiwanie przez organizm należycie.

P.

Konserwanie jaj. Do zakonserwowania jaj nadaje się najlepiej roztwór 10 proc. szkła wodnego, tj. na 1 kg szkła wodnego bierze się 10 kg przegotowanej ostygłej wody. Ilość ta wystarczy na 150 sztuk jaj. Do konserwowania wybierać należy jedynie świeże jaja, oczyszczeić je dokładnie i ułożyć pionowo, to jest dłuższą osią w dół, do garnka (najlepiej szteingutowego), poczem na ułożone w ten sposób jaja wlać przygotowany w powyższym stosunku roztwór szkła wodnego w takiej ilości, aby woda zakryła jaja zupełnie. Naczynia z jajami ustawia się w miejsce możliwie chłodne, byle nie zanadto zimne, aby mróz nie rozsadził naczynia; od czasu do czasu należy dolewać przegotowanej zimnej wody w miejsce wyparowanej. Jaja starsze nie nadają się do konserwowania.

W taki sposób zakonserwowane jaja zachowują się dobrze, to jest zdatne są do użytku kuchennego przez 8 miesięcy i dłużej. Szkło wodne można dostać w każdej drogueryi.

Tępienie szkodników ryb. Przy obecnie niebywałej drożyźnie mięsa i ryb bardzo ważnem i koniecznem jest tępienie wszelkiemi środkami szkodników, które w stawach zarybionych znaczne robią spustoszenia, pożerając wielką ilość ryb. Najniebezpieczniejszemi szkodnikami są: w y d r a, o r z e ł b i e l i k, o r z e ł r y b o ł ó w i c z a p l a s i w a, których tępienie dozwolone jest art. I. rozp wykon. c. k. Namiestnictwa z dnia 21. stycznia 1890 L. 55133.

Jak wielkie szkody wyrządzają szkodniki w rybostanie, o tem nie wiedzą tylko ci hodowcy, którzy nie prowadzą dokładnych wykazów obsady i odłowu. Th. Schulze z Prus podaje w gazecie rybackiej przykład takiej szkody. Wpuścił on na wiosnę 1916 r. 5040 sztuk karpi, a w jesieni 1916 r. odłowił tylko 3000 sztuk, resztę 2040 sztuk (około 20 ct.)! zjadły czaple, które się ciągle do stawu zakradały.

Jeżeli hodowca nie ma prawa polowania na obszarze swych stawów, to chcąc tępić szkodniki bronią palną, musi na to uzyskać pozwolenie od powiatowej władzy politycznej.

Dr. F. W.

Przegląd krytyczny wydawnictw.

X. dr. oec. publ. Mytkowicz: **Powstanie i rozwój emigracyi sezonowej.** Kraków 1917. 8°: str. VIII i 167. Nakład Instytutu ekonomicznego N. K. N.

Autor zakreśla we wstępie program swej pracy, chce wyjaśnić przyczynę wielkiego zapotrzebowania obcego robotnika w rolnictwie niemieckiem i podać rozmiary wychodźtwa sezonowego z ziem polskich do wszystkich europejskich krajów.

Zaznaczywszy szkodliwą działalność prywatnego pośrednictwa, ma zamiar oświetlić i ocenić działalność publicznych biur pracy w Galicyi i innych poza granicami kraju. Chodzi mu o przyczyny wychodźtwa i warunki bytu wychodźców, a także o rozpatrzenie stanowiska, jakie zajmują pracodawcy państw przychodźczych. Polityce emigracyjnej państw wychodźczych i opiece społecznej ze strony własnego narodu oraz religijno-moralnej pomocy ze strony Kościoła — chce autor poświęcić część swej pracy. Wydawnictwo powyższe obejmuje tylko pierwszą część pracy autora, część druga ma objąć „kwestyę polskiej emigracyi sezonowej".

W rozdziale p. t. „Problem emigracyi a wychodźtwo sezonowe" zaznacza autor główne czynniki wędrówki za zarobkiem, tj. potrzebę zapewnienia sobie bytu, względnie jego polepszenia, i braki w kraju ojczystym. Podnosi korzyści materyalne i moralne wychodźców, a zarazem ujemne skutki dla kraju wychodźczego.

Przechodząc do polskiej emigracyi sezonowej, obejmującej kilka setek tysięcy ludzi, zaznacza, iż za zarobkiem podąża głównie ludność rolnicza — służba i wyrobnicy; w emigracyi stałej, zamorskiej, biorą udział robotnicy przemysłowi, w sezonowej robotnicy rolni. Wychodzą jednostki — minimalny udział biorą całe rodziny — głównie młodzież. Fale wychodźców zmierzają do Niemiec, Danii, Francyi, Szwecyi, Szwajcaryi, Belgii, Rumunii, Rosyi i Węgier, w nowszej dobie także do Czech, Niższej i Wyższej Austryi itd.

Kwestya wychodźtwa stała się tak ważną, iż weszła na porządek dzienny ministeryalnych ankiet, Sejmów i parlamentów — ba! nawet delegacyi; podniesiono wkońcu i znaczenie wychodźtwa. Dr. Mytkowicz rozpatruje wychodźtwo z punktu widzenia interesu narodowego.

W części drugiej rozbiera autor szczegółowo przyczyny wychodźtwa, daje rzut oka na stosunki gospodarcze od chwili zaboru (1772 r.), podkreśla wysokie opodatkowanie zajętego kraju przez skarb państwa i smutne koleje przemysłu galicyjskiego oraz stan oświaty, sprawę wytwórczości alkoholu i rozkwit.. pijaństwa wśród włościan, którego następstwem był rozwój pieniactwa wśród ludu. Nie zapomina autor o grasującej w kraju lichwie i ruinie gospodarstw włościańskich, którym ani ustawa o lichwie z r. 1877, ani zakład kredytowy nie zdołały zapobiedz, o czem świadczy dalszy

wzrost licytacyi sądowych włościańskich i małomiejskich gospodarstw.

To wszystko wpłynęło na powstanie emigracyi do Ameryki, przyczem znalazły dobry i zyskowny teren do zarobku liczne hyeny emigracyjne.

Ustawa z r. 1868 spowodowała daleko idące rozdrobnienie własności rolnej, już bowiem w r. 1902 liczono 42·6% posiadłości włościańskich, posiadających do 2 ha obszaru. Nie mogły one wyżywić ludności na niej osiadłej wobec nizkiej kultury i braku oświaty zawodowej. Proletaryat wiejski szuka zarobku, a nie znalazłszy go w kraju w dostatecznej mierze, idzie dalej. Od r. 1880—1910 wyszło z kraju 843.881 osób, czyli 10·4% ogólnego stanu ludności z r. 1910, a ponadto rozwijała się emigracya sezonowa. W r. 1913 emigruje do Ameryki 100.000 — a 300.000 sezonowo do Niemiec. Wzrastająca parcelacya folwarków zmniejszyła również zarobki małorolnych. I słusznie zaznacza autor, że wieś polska przechodzi przełomowy okres swych dziejów, podobnie jak to było na Zachodzie; za główne zaś przyczyny powstania i istnienia emigracyi z Galicyi podnosi dr. Mytkowicz ekonomiczno-społeczne warunki kraju, dla którego wychodźtwo stało się naturalną koniecznością.

W Królestwie — wielka liczba ludności bezrolnej i olbrzymi wzrost proletaryatu wiejskiego jako wynik stosunków agrarnych z czasów porozbiorowych, a nadto znaczny bardzo procent małorolnych gospodarstw, spowodowały stałą emigracyę do Ameryki i sezonową do Niemiec. Wyższe płace na Zachodzie i dłuższy sezon zarobkowy spowodowały odpływ nadmiaru ludności, który od razu rozwinął się bardzo silnie. Wprawdzie wielki przemysł fabryczny gubernii warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej zajął część nadmiaru sił roboczych, ale mimo to jeszcze 40% ogólnej liczby (r. 1910) musi wychodzić z kraju.

Pod zaborem pruskim występują: emigracya do Ameryki, wychodźtwo do zachodnio-niemieckich krajów przemysłowych, wędrówka rzemieślników do miast i jako ostatnia: sezonowa — rolnicza. Powstanie emigracyi zapoczątkowało również uwłaszczenie włościan, a po wojnie niemiecko-francuskiej nadzwyczajny rozkwit wielkiego przemysłu i nagłe zapotrzebowanie lepiej płatnego robotnika spowodowały znaczne bardzo przesuwanie się sił roboczych ze wsi do miast i ognisk przemysłowych. Szybki zaś wzrost ludności polskiej, obok nienawistnej polityki rządu pruskiego, przyczyniły się do wędrówki zamorskiej, a następnie do rozwoju „obieżysastwa sezonowego“.

W części 3-ciej, zatytułowanej: „Wychodźtwo sezonowe a brak robotnika za granicą“ — kreśli autor genezę rozwoju kwestyi robotniczej rolnej w Niemczech. Przemysł zachodnio-niemiecki wywołał wewnętrzną emigracyę w obrębie Niemiec; wyższe płace, uregulowany czas pracy przemysłowej, lepsze obchodzenie się z robotnikiem we fabrykach, stałość zatrudnienia, oraz widoki polepszenia bytu oddziałały na psychę robotnika rolnego i drastycznie mówiąc, porwały go wsi. Rozpoczęła się wędrówka ze Wschodu na Zachód. A równocześnie w rozwijającej się intensywności gospodarstw rolnych, przy wzrastającej szybko uprawie buraków cukrowych, wytworzyła się potrzeba innej kategoryi robotnika — sezonowego. Brak robotnika rolnego w gospodarstwach wschodnich kresów cesarstwa niemieckiego musiał być wypełniony polskim robotnikiem. Izby rolnicze i krajowa Rada kultury zwracały pilnie uwagę rządu na potrzebę rozwiązania kwestyi robotniczej rolnej. Próby z użyciem wojska i więźniów, oraz osadnictwo włościan, nie zdołały rozwiązać tej bolączki gospodarstw, chęć uniezależnienia od obcych sił roboczych nie osiągła celu. To też rolnicy niemieccy muszą używać polskiego robotnika, co stało się dla niemieckiego gospodarstwa społecznego koniecznością.

W następnym rozdziale podaje autor pogląd historyczny na wychodźtwo sezonowe i jego rozmiary, ilustrując przytem licznemi zestawieniami ubytki robotników w Poznańskiem i Prusiech wschodnich. Robotnik, wychodzący z tych dzielnic, podąża do okręgów przemysłowych i tamże się osiedla na stałe, lub też wyrusza na sezon prac w gospodarstwach rolnych. Akcyę Centralnego Towarzystwa gospodarskiego w W. Ks. Poznańskiem, celem zatrzymania robotnika polskiego, sparaliżował wybuch wojny. Robotnicy polscy napływający z Królestwa wypełniali ów brak sił w gospodarstwach pod zaborem niemieckim. Z obawy przed wzrostem żywiołu polskiego wydano w r. 1886 zakaz sprowadzania robotników polskich z zagranicy i równocześnie wydalono 40.000 Polaków z granic królestwa pruskiego. Ale już w 4 lata usunięto ten zakaz! Mimo pewnych zastrzeżeń, liczba przychodźców z Królestwa Polskiego stale wzrasta, bo kiedy w r. 1891 przywędrowało 33.000 osób — w 10 lat później liczba powyższa wzrosła do 200.000 osób.

Dalszem źródłem sił roboczych jest Galicya; począwszy od r. 1895 płyną one z zachodniej części kraju, a od r. 1902 także i ze wschodniej połaci, i obecnie robotnicy z Galicyi pokrywają blizko trzecią część potrzebnych obcych sił roboczych w rolnictwie Niemiec. Autor podaje statystykę polskiego wychodźtwa sezonowego do Niemiec: 300.000 robotników z Galicyi, 350.000 z Królestwa Polskiego, a z wszystkich trzech zaborów — zdaniem dr. Mytkowicza — pracowało w niem. gospodarstwach przed wybuchem wojny około 650.000 osób. Czy te fale ludu polskiego i w przyszłości służyć będą rolnictwu niemieckiemu, zwłaszcza większej własności, i wzmagać ją w walce konkurencyjnej z tamtejszą posiadłością chłopską?

W ostatnim rozdziale omawia autor wychodźtwo sezonowe do innych europejskich krajów. Statystyka tego wychodźtwa nie jest zbyt dokładną. Dr. Marquet ocenia liczbę wychodźców do Francyi na 8.000 osób rocznie. Od r. 1892 przybywa wychodźtwo do Danii, które liczy obecnie 18—20.000 polskich robotników, pochodzących przeważnie z Galicyi. W Szwecyi w r. 1912 było 2.000—2.400 robotników galicyjskich. W Szwajcaryi około 1.000 osób. Wychodźtwo sezonowe do Bukowiny i Rumunii nie jest cyfrowo znane, za to wiadomym jest wyzysk agentów, zajmujących się stręczeniem robotnika.

Do Węgier podążają wychodźcy z Galicyi głównie do przemysłu — mniej do rolnictwa. Wychodźtwo do Czech datuje się od r. 1907 — i w r. 1913 wykazuje 7.000 robotników. Na Śląsk austryacki wysłały publiczne biura 3.500 robotników, a drugie tyle prywatne biura stręczeń; wreszcie wspomina autor jeszcze o wychodźtwie do Austryi Niższej i Wyższej, Styryi i Karyntyi.

Krajowe biura pośrednictwa pracy zmierzały w ostatnich latach do zmniejszenia wychodźtwa sezonowego do Niemiec i skierowania go do Austro-Węgier.

Ogół wychodźtwa zestawia autor następująco: 600.000 do Niemiec, 50—60.000 do innych krajów — łącznie 650—700.000 osób, co czyni 4% ogółu ludności polskiej, zamieszkującej trzy zabory.

Poważne to cyfry — i słusznie autor podkreśla znaczenie wychodźtwa polskiego, twierdząc równocześnie, że rozwiązanie problemu emigracyjnego jest dla ziem polskich kwestyą gospodarczo-społeczną jedną z najważniejszych. To zagadnienie ma objąć druga część pracy autora.

Zaznaczyć musimy, że autor przeprowadził poważne studya, zebrał i uwzględnił dotychczasową literaturę o wychodźtwie z godną podniesienia skrzętnością i w systematycznem przedstawieniu dał jasny obraz polskiej emigracyi sezonowej — za który należy się mu wdzięczność i uznanie.

Dr. Stefan Pawlik.

Wiadomości bieżące.

Posiedzenie Wydziału wykonawczego Komitetu c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego odbędzie się w poniedziałek dnia 30. lipca 1917, o godzinie 10 tej przedpołudniem.

Walne Zgromadzenie mościskiego Oddziału Galic. Towarzystwa Gospodarskiego odbędzie się w Mościskach w niedzielę dnia 29. lipca 1917, o godzinie 3 minut 30 po południu, w sali Rady powiatowej.

Treść obrad stanowi: 1) Zagajenie; 2) Odczyt p. J. Teppera, prezesa Spółki hodowli i zbytu bydła i trzody chlewnej w Rzeszowie; 3) Dyskusya i uchwała; 4) Zależnie od uchwały Zebrania: Zawiązanie Spółki hodowli i zbytu bydła i trzody chlewnej w Mościskach.

W sprawie sprowadzania krów z Holandyi. Dzięki energicznej interwencyi wiceprezesa c. k. Gal. Towarzystwa Gospodarskiego, dr. Maryana Lisowieckiego, prawdopodobnie będzie można w czasie najbliższym sprowadzić pewną ilość krów z Holandyi za pośrednictwem »Ogólnego austryackiego Towarzystwa spożytkowania bydła we Wiedniu«. Ktoby zatem z naszych hodowców pragnął zawczasu zapewnić sobie udział w tejże akcyi, zechce natychmiast zgłosić się pisemnie do tegoż Towarzystwa (*Allgemeine Oesterreichische Viehverwertungs-Gesellschaft, Wien III., Vordere Zollamtsstrasse 11*), podając swe życzenia co do ilości i jakości żądanego materyału. Cena tegoż, jak i wogóle cała ta akcya nie jest jeszcze ustalona, prawdopodobnie będzie jednak wahać się w granicach 4—4·80 K. *

Odezwa do posłów rolników z Galicyi. Do austryackiej Centrali dla strzeżenia interesów rolnictwa we Wiedniu wysłał Komitet Rad powiatowych i Oddziałów c. k. Gal. Twa Gosp. depeszę następującej treści:

»Wyznaczoną z polecenia Ministerstwa wojny w obrębie II. armii cenę na drzewo sosnowe na pniu w wysokości 18 K za 1 m^3 obniżono obecnie na 15 K, podczas gdy ceny targowe wahają się między 70 a 80 K. Za ziarno do siewu żądano za 100 kg: grochu 301 K, hreczki 235 K, prosa 110 K. Prosimy wystarać się o podwyżkę ceny na drzewo i zniżkę na ziarno«.

Odpowiedź Centrali na tę depeszę brzmi:

»Centrala uznaje żądania powyższe za zupełnie uzasadnione, wobec bowiem wygórowanych cen na różne artykuły techniczne i wyroby fabryczne niezbędne dla właścicieli lasów, taka jednostronna zniżka cen na drzewo jest co najmniej nie na miejscu. A już nie dające się niczem uzasadnić ceny żądane za nasiona, znacznie przewyższające ustalone maksymalne, są w całem tego słowa znaczeniu lichwiarskie. Żądanie uzyskania zniżki cen nasion, wydaje się nam obecnie spóźnione, będzie ono jednak przestrogą na przyszłość, by wcześniej zapobiedz takiemu dotkliwemu i szkodliwemu pokrzywdzeniu rolnictwa. Centrala liczy na pewne, iż galicyjscy posłowie rolnicy udzielą jej staraniom swego wydatnego poparcia«.

Zmiana cen jednostkowych cieląt rzeźnych. C. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z 19. lipca br., L. 4.900, zniżyło ceny jednostkowe cieląt rzeźnych, wprowadzone w § 5. rozporządzenia z 15. maja br., L. 2.858 (vide *Rolnik* Nr 24, str. 375), ustalające za 1 kg żywej wagi:

I. cieląt dobrze odżywianych powyżej 40 kg ż. w. 2 K 80 h (przedtem 3 K 20 h), bardzo dobrze odżywionych powyżej 50 kg ż. w. do 3 K 20 h (przedtem 3 K 60 h);

II. cieląt dobrze odżywionych od 31 do 40 kg ż. w. 2 K 50 h (przedtem 2 K 70 h);

III. cieląt gorzej odżywionych, bez względu na wagę 1 K 60 h (przedtem 1 K 60 h).

Powody powyższej zmiany są następujące:

a) dotychczasowe ceny nie stały w odpowiedniej relacyi do cen bydła rzeźnego i do cen cielęciny;

b) ceny te były o 40 do 60 h wyższe na 1 kg ż. w. od cen maksymalnych, obowiązujących w innych krajach koronnych Austryi; wreszcie

c) zachęcały producentów mniej uświadomionych i nie zdających sobie sprawy z doniosłości, względnie potrzeby ochrony przychowku do masowego wyzbywania się cieląt. Objaw ten zauważony w całym kraju groził wprost ruiną krajowej hodowli bydła, a w każdym razie utrudniał w wysokim stopniu akcyę repekoracyjną.

Rozdawnictwo ogierów rządowych do robót rolniczych. C. k. Ministerstwo rolnictwa wydało następujące rozporządzenie z daty 1. lipca 1917. L. 28.972: Z powodu wielkiego braku sił pociągowych będą dawane pewnym, dającym wszelkie gwarancye dobrego utrzymania gospodarzom, do wyłącznego użytku przy gospodarstwie, ogiery rządowe stacyjne, z wyjątkiem ogierów pełnej krwi angielskiej.

Dawane będą tylko ogiery, które poprzednio będą wypróbowane jako konie pociągowe.

Rozdawnictwo nastąpi w porozumieniu z Centralą dla odbudowy kraju w Krakowie i z Towarzystwem gospodarskiem we Lwowie i rolniczem w Krakowie.

Na utrzymanie tych ogierów rząd żadnej subwencyi udzielać nie będzie.

Podania o nadanie ogierów należy wnosić do Komendy c. k. Zakładu ogierów rządowych w Sądowej Wiszni — tymczasowo w Krakowie — w których trzeba wyraźnie zaznaczyć, że biorący ogiery do użytku, obowiązuje się odstawić je napowrót do Zakładu, w dobrej kondycyi, na sześć tygodni przed rozpoczęciem okresu stanowienia.

Komenda Zakładu ogierów rządowych będzie co 6 tygodni przeprowadzała kontrolę, czy ogiery są odpowiednio żywione i utrzymywane.

W sprawie wysprzedaży i zakupna bydła. C. k. gal. Zakład obrotu bydłem rozesłał do swych filii okólnik następującej treści:

„Z powodu panującej obecnie w kraju naszym posuchy, a skutkiem tego ogromnego braku paszy, wzmogła się w ostatnich czasach w zatrważający sposób podaż bydła na spędach, którego c. k. galic. Zakład z braku nabywców naraz zakupić nie może. Celem ochrony bydła naszego przed przemytnictwem do Węgier i przed masowem wybijaniem pokątnem, coby stanowiło niepowetowaną stratę dla kraju, byłoby wskazanem oglądnąć się w obrębie tamtejszego powiatu za posiadaczami większych pastwisk (połonin), którzyby, nabywszy obecnie zmarniałe wskutek niedostatku żywności bydło za stosunkowo nizką cenę kupna, po przetrzymaniu go przez pewien czas krytyczny znaczne osiągnęli zyski przy odsprzedaży na spędach. Zysk ten przedstawia się pod formą przyrostu wagi o kilkadziesiąt kilogramów na sztuce i przejścia sztuk do wyższej klasy. Zechce przeto Filia powiatowa dołożyć w imię dobra kraju wszelkich możliwych starań, ażeby usiłowania tutejszego Zakładu pożądany odniosły skutek“.

O wyniku poczynionych w powyższym kierunku starań doniesie tu Filia powiatowa do końca lipca br., ewentualnie wcześniej, skoroby chętni nabywcy bydła tamże się zgłosili.

Zwolnienia od służby wojskowej. Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza reskrypt Ministerstwa obrony krajowej z dnia 7. lipca 1917 roku, Nr 250—XIV., ważny dla osób już zwolnionych, jak i ubiegających się o zwolnienie od służby wojskowej, względnie w pospolitem ruszeniu, że w myśl obowiązujących przepisów ci czasowo zwolnieni, którzy przy sposobności kontroli zwolnień zgłosili prośby o dalsze zwolnienie, mogą uzyskać zwolnienie na pozostanie na swych dotychczasowych stanowiskach cywilnych aż do rozstrzygnięcia ich próśb przez kompetentne władze, o ile dotyczące zwolnienie nie zostało przez c. k. Namiestnictwo unieważnione.

Przy podaniach o nowe zwolnienia, o ile wniesione one zostały przed 10 kwietnia, władze polityczne I. instancyi były uprawnione wydawać reklamowanym zezwolenie na wyczekiwanie rozstrzygnięć na czas do 10 tygodni, licząc od dnia, w którym do czynnej służby wojskowej zgłosić się byli obowiązani, obecnie zaś, o ile termin ten bezskutecznie upłynął, wolno tym władzom termin powyższy dodatkowy o dalszych 6 tygodni przedłużyć. Dla osób natomiast, co do których przy sposobności kontroli zwolnień po 10. kwietnia br. wniesiono prośby o nowe zwolnienia, upoważnione są władze polityczne I. instancyi do wydawania wspomnianych zezwoleń na wyczekiwanie rozstrzygnięć ich próśb na czas aż do końca lipca br.

We wszystkich innych wypadkach obowiązują ogólne przepisy reskryptu c. k. Ministerstwa wojny, Oddz. 10. Nr 207.000 ex 1916, które uprawniają władze polityczne I. instancyi do wydawania w mowie będących zezwoleń na wyczekiwanie (*Abwartebewilligung*) na czas 6, względnie także dalszych 4 tygodni, licząc od dnia ogłoszenia terminu zaszeregowania do od-

nośnych roczników, względnie od dnia, w którym upłynął termin czasowego zwolnienia.

Kto ma już zwolnienie i stara się o dalsze, to, o ile Namiestnictwo nie unieważniło jego zwolnienia, może otrzymać zezwolenie aż do rozstrzygnięcia jego prośby. Z tych, którzy wnieśli dopiero po raz pierwszy podania o zwolnienie przed 10. kwietnia, władze mogą łącznie udzielić zwolnienia na 16 tygodni — tym zaś, którzy wnieśli podania po 10. kwietnia, czyli stawać mieli do wojska 15. maja, mogą władze udzielić zwolnień do końca lipca br.

Pomoc przy zakupnie wag dla bydła. C. k. galic. Zakład obrotu bydłem w Krakowie chcą położyć skutecznie tamę wyzyskiwaniu ludności przy sprzedaży bydła handlarzom »na oko« i umożliwić w myśl wydanego rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z dnia 25. marca 1917, L. 525/II. 406, sprzedaż tylko wedle żywej wagi, który to rodzaj sprzedaży jest zawsze dla producenta najkorzystniejszy, zamówił w fabrykach znaczniejszą ilość wag do ważenia bydła i wagi te (obecnie już gotowe) skłonnym jest odstąpić na nader dogodne spłaty ratalne, po własnej cenie kosztów, bez doliczenia jakichkolwiek odsetek, tym zarządom gminnym, które się o to zgłoszą.

Wagi takie kosztują przeciętnie po 1100—1300 koron za sztukę, zależnie od jakości i systemu, a wobec tego, że gminom tym dozwoli się pobierać tytułem t. zw. »wagowego« po 20 hal. od każdej ważonej sztuki bydła, a 10 hal. od cielęcia lub świni, cena kupna w stosunkowo krótkim czasie może być zupełnie zamortyzowaną, nie licząc nawet, że wspomniane wagi mogą być użyte do ważenia wszelkich produktów rolnych, zboża, siana t tp.

Centralna Komisya dla badania cen, z siedzibą w Wiedniu, utworzona na podstawie rozporządzenia cesarskiego z dnia 24. marca br. w celu przeciwdziałania podbijaniu cen, posiada następujący skład prezydyum i ustrój organizacyjny: Prezydentem Komisyi jest obecny kierownik Ministerstwa handlu, Eksc. Mataja, wiceprezydentem radca dworu baron Fries. W skład Komisyi wchodzi 205 członków mianowanych na propozycyę Ministerstw handlu i rolnictwa i Urzędu żywnościowego, należą też do niej także dyrektorowie Urzędu żywnościowego. Z Galicyi powołano do tej Komisyi tylko 15 członków!!!

Wspomniana Komisya podzielona jest na 12 Sekcyi, z których każda urzęduje, niezależnie od innych Sekcyi, dla ściśle oznaczonej grupy artykułów. Jeśli prezydyum Centralnej Komisyi nie zgadza się z uchwałą którejkolwiek Sekcyi, wtedy wnosi sprzeciw, w następstwie czego rozpatruje sprawę ponownie t. zw. Ogólna Sekcya, złożona z przewodniczących wszystkich innych Sekcyi. Przydzielenia członków do poszczególnych Sekcyi dokonał prezydent Centralnej Komisyi, lecz nie na podstawie wyboru członków. Centralnej Komisyi przysługuje także prawo oznaczania cen wytycznych (*Richtpreise*), które, niezależnie już od następnego zatwierdzenia Ministerstwa, są prawomocne natychmiast po ich ogłoszeniu przez Komisyę.

Związek niezależności gospodarczej. W celu usamodzielnienia i spotęgowania gospodarstwa narodowego zawiązało w Krakowie szereg ludzi z naszego rolnictwa, przemysłu, handlu, rzemiosła, instytucyi finansowych i gospodarczych Związek niezależności gospodarczej. W odezwie tego Związku czytamy, co następuje:

»Wojna, niszcząca od lat trzech Europę, wywołująca poza Oceanem współczynne echa, zachwiała podstawami, na których dotychczas rozwijał się przemysł, handel i rękodzieło i sprowadziła zmiany, które ciężko zaważą na rozwoju wytwórczości przemysłowej i rolniczej i na wymianie handlowej, a nieprzygotowanym utrudnią odżycie. Gdy więc na polach walki huk dział i szczęk broni dzieli walczące ludy, poza frontem u narodów przezornych znać skrzętne przygotowanie się do pracy po wojnie. Zawczasu też przyjmuje się ważne posterunki.

Przemysł i handel mocarstw środkowo europejskich od początku wojny budowały sojusz gospodarczy, który po odniesionem zwycięstwie miał uzupełnić braterstwo broni.

A Polska, a nasza dzielnica czy przewiduje tę wielką rolę, jaka niezawodnie przypadnie nam w udziale w zmienionych warunkach produkcyi świata — czy odczuwa te olbrzymie zmiany, czy przygotowuje się do wielkiego przewrotu?

Zdaje się, że nie, a w każdym razie praca nie jest ogólna i dostateczna. Myślą jednostki, ale nie jest czynny ogół. A czas mija i wielkie wypadki mogą nas zastać nieprzygotowanymi.

Złe następstwa braku ekonomicznej organizacyi, braku zbliżenia do innych polskich dzielnic i ścisłej łączności są jasne. A potrzeba zespolenia i łącznej pracy tem widoczniejsza. Myśl ta była bodźcem do założenia w naszej dzielnicy Towarzystwa »Związek niezależności gospodarczej«, w którym mają zasiąść za jednym stołem do budowy dobra narodowego Polacy przemysłowcy (fabryczni i rolni), kupcy, rękodzielnicy, pracownicy instytucyi finansowych i gospodarczych i pracujący naukowo w dziedzinie gospodarstwa społecznego«.

Nowej placówce gospodarczego odrodzenia życzymy »Szczęść Boże« w tej nowej doniosłej pracy narodowej!

Ceny drzewa były przedmiotem obrad Komisyi gospodarczej Koła Polskiego w zaprzeszłym tygodniu. Komisya orzekła zgodnie, że w Galicyi obowiązywać muszą te same ceny, które ustanowione zostaną dla wszystkich innych krajów monarchii, dalej, że przestrzedz należy rząd przed ustanowieniem cen wygórowanych. Przyczyna, dla której Komisya tą sprawą się zajmowała, była natury zasadniczej, mianowicie fakt następujący:

Na pierwszem posiedzeniu Sekcyi drzewnej Centralnej Komisyi badania cen uchwalono pozostawić unormowanie cen drzewa opałowego Komisyom lokalnym, urzędującym w siedzibie każdego sądu obwodowego, natomiast o cenach drzewa materyałowego zadecydować ma Centralna Komisya, ustalając je dla całego państwa loco każda stacya kolejowa. W tym celu zażądała Centralna Komisya od Ministerstwa rolnictwa, by dostarczono jej elaboratu zawierającego daty potrzebne i projekt wysokości przyszłych cen.

Tego elaboratu dostarczyła Centralnej Komisyi istniejąca przy Ministerstwie roln. »Centrala obrotu drzewem« t. zw. *Holzwirtschaftszentrale*. Instytucya ta, powołana do życia na podstawie rozporządzenia dnia 10. kwietnia br., składająca się wyłącznie z samych tylko producentów i handlarzy, wypracowała projekt taryfy i przesłała go Centralnej Komisyi badania cen. W najbliższym czasie miało się odbyć zebranie tej Komisyi, na którem miano ustalić ceny wytyczne drzewa budulcowego. Przeciwko jednak wysokości cen, zaprojektowanych przez *Holzwirtschaftszentrale* zgłoszono z różnych stron poważne zarzuty. Dlatego też przewodniczący Sekcyi drzewnej Centralnej Komisyi dr. A. Raczyński (nawiasem mówiąc, w Sekcyi tej nie zasiada więcej żaden członek z Galicyi), uwzględniając i stronę drugą, a więc nie wyłączając interesu producentów i handlarzy, sprzeciwił się tym cenom, które zaproponowała Centrala drzewna przy Min. roln., w następstwie czego skierowano przeciwko niemu silne ataki.

Z tej przyczyny musiała się tą sprawą zająć Komisya gospodarcza Koła Polskiego, gdyż kwestya cen drzewa dotyczy przedewszystkiem odbudowującej się Galicyi. Rezultatem obrad Komisyi nad tą sprawą było uchwalenie żądania, aby Centralną Komisyę badania cen zniesiono, a ustanowiono w jej miejsce Rady przyboczne przy każdem Ministerstwie, złożone z posłów. Żądanie to uzasadniono tem, że już samo istnienie komisyi ustalającej ceny bez aprobaty ministrów, sprzeciwia się ustawie o odpowiedzialności ministrów. Domagano się nadto, by, jeszcze przed reformą całej instytucyi, powołano natychmiast do Sekcyi drzewnej Centralnej Komisyi 2 członków z Galicyi.

Kierownik Min. roln., dr. Ertl, z którym członkowie Komisyi gospodarczej Koła następnego dnia w tej sprawie konferowali, zapewnił, że i on nie uznaje elaboratu *Holzwirtschaftszentrale* za miarodajny — i że zwoła zaraz Komisyę międzyministeryalną dla omówienia sprawy cen drzewa, uważając ją za jedną z najważniejszych i najpilniejszych.

Komisya gospodarcza Koła domagała się także uregulowania wywozu drzewa z kraju, przyczem ludowcy zażądali zakazu całkowitego wywozu.

Stypendya dla uczniów c. k. Wyższej Szkoły ogrodniczej w Klosterneuburgu. Z początkiem roku szkolnego 1916/17 będą do rozdania przez c. k. Ministerstwo rolnictwa trzy stypendya po 500 koron rocznie dla uczniów c. k. Wyższej Szkoły ogrodniczej (uprawa wina i drzew owocowych) w Klosterneuburgu pod Wiedniem. Podania o te stypendya wraz z potrzebnymi alegatami należy wnosić do Dyrekcyi wymienionego zakładu najpóźniej do dnia 25. września 1917 roku.

Warunki przyjęcia na pierwszy rok nauki są następujące: 1) ukończenie IV. klasy gimnazyum lub szkoły realnej, lub innego równorzędnego zakładu z zadowalniającym postępem; 2) ukoń-

czenie 16 roku życia; 3) pozwolenie ojca lub opiekuna; 4) poddanie się egzaminowi wstępnemu, o ile nie ma dobrego świadectwa z IV. klasy gimnazyalnej lub realnej; 5) ewentualnie świadectwo moralności, o ile była dłuższa przerwa w naukach; 6) znajomość języka niemieckiego w słowie i piśmie przynajmniej w takim stopniu, aby kandydat mógł korzystać z wykładanych nauk; wreszcie 7) świadectwo lekarskie dostatecznego rozwoju fizycznego do wykonywania zajęć praktycznych. Nauka trwa trzy lata.

Ze szkoły gospodarczej dla dziewcząt wiejskich w Ruszczy pod Krakowem. Zarząd tejże szkoły donosi, że nowy rok szkolny rozpocznie się 25. października 1917 r. Kurs, obejmujący wszystkie gałęzie gospodarstwa domowego i podwórzowego, trwać będzie do 1. października 1918 r.

Opłata za naukę i zupełne utrzymanie wynosi 60 K miesięcznie.

Zgłoszenia do 15 września przyjmuje Zarząd szkoły w Ruszczy, p. Wyciąże, i udziela bliższych wskazówek.

Żniwa w okolicach Miechowa zaczęto od żyta w połowie lipca. Urodzaje zbóż między Karowem a Miechowem i Jędrzejowem bardzo dobre wogóle. Dalej na gruntach piaszczystych i w okolicach Kielc bardzo liche; mianowicie żyta rzadkie, nizkie i nikłe. Tam też żniwo z powodu suszy o tydzień wcześniej zaczęto, podobnie jak w ziemi proszowskiej, która należy do najurodzajniejszych w całej Polsce i powiecie miechowskim, a przez to ma corocznie żniwa i zbiory o parę tygodni wcześniej.

Poradnik gospodarczy.

(Pytania i odpowiedzi).

Dział ten pragniemy rozwinąć jak najszerzej, by Czytelnikom „Rolnika“ zapewnić pomoc fachową we wszelkich wątpliwościach gospodarczych. Mając przyrzeczone współpracownictwo wielu sił fachowych, powierzamy Szan. Czytelnikom tenże dział, prosząc ich o zasilanie go pytaniami, a także o opracowywanie odpowiedzi, które, podobnie jak artykuły fachowe, będą odpowiednio honorowane. *Redakcya.*

Pytanie 48. W jaki sposób można oczyścić do siewu pszenicę ze śniecią? — Czy ziarno takie może być zdatne do siania? — Jak oczyścić ziarno przed zmieleniem, by mąka nie była gorzka i czarna? *J. D.*

Odpowiedź na pytanie 36, które brzmiało: »Który gatunek pszczół najodpowiedniejszy jest dla naszego klimatu?«

Najodpowiedniejszym gatunkiem pszczół dla naszego klimatu jest nasza pszczoła krajowa, ciemno-brunatna, zwana czarną lub borówką, którą można znaleźć w niektórych miejscach, o ile nie została zdegenerowana przez krzyżowanie z pszczołą włoską, kraińską, lub karyncką.

Pszczoły te nie nadają się do naszego klimatu dla słabej odporności na zimno, jak również z nadmiernego rojenia się, tak, że można się dochować dużo pni, ale nie mieć wcale miodu. Szwajcarzy nazywają je *Schwarmteufel* i nie przyjmują nawet ogłoszeń pszczół kraińskich lub włoskich do swych czasopism. Ciekawym polecam bardzo do przeczytania broszurkę, wydaną przez dr. U. Kramara: »*Die Rassenzucht der Schweizer Imker*« (otrzymać można przez każdą księgarnię, lub W. Frick'a, Wiedeń I., Graben 27), aby się przekonać, jak wysoko doprowadzono dobór i chów pszczół własnej rasy pod względem miodności.

Czas już najwyższy, abyśmy zaczęli uszlachetniać i chować rasy krajowe. *Pasiecznik.*

Odpowiedź na pytanie 47, które brzmiało: «Proszę o podanie sposobu wyrobu octu owocowego z jabłek padałek«.

Padałki — mogą być jabłka, albo gruszki lub śliwki i łupki z owoców czyste, nie zepsute — miażdży się dobnią, wrzuca do czystej beczki i nalewa kipiącą wodą (na $^1/_2$ ćwierci 55 l padałek, 20 l wody). Gdy owoc po 8—10 dniach zacznie fermentować, przecedza się płyn przez płótno do drugiej czystej beczki, dodaje $^1/_2$ l drożdży piwnych i kawał razowego chleba, przykrywa z lekka i stawia na ciepłem miejscu na tak długo, aż płyn dobrze skwaśnieje i przerobi proces fermentacyjny. Następnie ocet zcedza się i zlewa do flaszek.

Nieraz się zdarzy, że ocet taki jest mętny. Chcąc go sklarować, czyni się to w następujący sposób: Na 1 l octu wsypuje się 1 łyżkę sproszkowanego węgla z kości (dostanie w drogueryi) i miesza przez 10 minut. Po upływie tego czasu węgiel osiądzie na dnie, a wtedy ocet należy przecedzić przez watę lub przez papier do filtrowania, a będzie czysty.

Na dnie pozostały proszek węglowy należy wysuszyć, zsypać do pudełeczka, i znowu użyć do klarowania octu.

Juliuszowa Albinowska

Wieści z prowincyi

Z ziemi Przeworskiej.

Może to najmniejszy powiat w Galicyi i może właśnie dlatego uważam go za perłę, choćby dlatego, że żyd nie zawładnął tu większą posiadłością — zagnieździł się tu i ówdzie w czasach, gdy karczmy święciły piekielne tryumfy. Ciasno tu żydowi, lud coraz więcej oświecony, Kółko rolnicze, Oddziały kobiece prawie w każdej gminie, więc żyd czuje się nie na swoim gruncie, powoli ulatnia się do naszych miast i miasteczek, gdzie w Austryi raj prawdziwy dla nich. Pamiętam Przeworskie przed laty czterdziestu. Gospodarka rolna, hodowla bydła były tak liche, że dziś, gdy o tem myślę, gdy patrzę na tę ziemię śliczną, wierzyć mi się nie chce, że tak się wszystko zmieniło na lepsze. W podniesieniu ludu ekonomicznie ma wielką zasługę duchowieństwo. Przytoczę na przykład wsie Markową i Gać. Wszyscy pili! Karczmy były przybytkiem gdzie lud topił ostatni grosz, deprawował duszę i serce, wielu musiało iść z chaty na żebry. Ś. p. księża Ziemiański i Karpisz podjęli walkę z karczmą i dokonali cudów, — obecny proboszcz w Markowej, ks. Tryczyński, i proboszcz w Gaci, dokończyli dzieła wyzwolenia. Dziś te wsie są wzorem dla innych.

Gospodarka rolna, hodowla bydła, trzody i drobiu, stały wysoko przed wojną, domy porządne, czyste, sady, — ba! nawet gościńce obsadzone szczepami jabłoni. Jeden z gospodarzy w Markowej, Andrzej Szylar, to gospodarz, jakich nie potrzebujemy szukać w Czechach i na Morawie, — przeciwnie, Czech mógłby się tu wzorować. Dom murowany, to willa, a jednak Szylar pozostał polskim chłopkiem, nie przedzierżgnął się w strój pruski. Najnowsze narzędzia rolnicze można u niego znaleźć.

Gdy przed kilku laty podniosłem potrzebę niesienia oświaty kobietom wiejskim, pierwsza wieś Gać zgłosiła się do mnie z prośbą o założenie Kółka kobiet, co też z wielką radością zrobiłem i choćby milion pesymików stanął mi przeciw, nie zrażę się, zawsze twierdzić będę, że szczera praca dla ludu wcześniej czy później musi wydać dobre owoce.

Ziemia na ogół urodzajna, glinka, wyjątek stanowią Krzeczowice i Urzejowice, gdzie przeważnie czarnoziem. Drogi znakomite, pomimo zawieruchy wojennej. Armie przewalały się tędy, bitew większych nie było.

Największym włodarzem jest tu książę Andrzej Lubomirski, ordynat na Przeworsku. Po nim znaczny szmat ziemi i lasów dzierży od wieków stara szlachta Łastowieccy. Znaczny też kęs ziemi jest w rękach hr. Scipiona, delegata p. Fedorowicza, Turnauów, Pogonowskich, Kellermanów i coś hr. Potockiego, ordynata na Łańcucie. Jak wszędzie tak i w Przeworskiem opustoszały obory, stajnie i chlewnie. Znikły obory w Mikulicach, ordynacyi przeworskiej, Łopuszce wielkiej.

Cukrownia w Przeworsku, w połowie spalona, to prawdziwa klęska! Zamiast buraków cukrowych, widzi się łany zasadzonych ziemniaków. Ów ziemniak, przez

wielkich prawie pogardzany, dziś odgrywa pierwszorzędną rolę, stanowi niejako podstawą wyżywienia ludności. Rolnicy starannie go pielęgnują, gorzej obeszli się z nim ci, którzy może nawet nie wiedzą, gdzie i jak ziemniak rośnie? — może na drzewach! zmarnowano ich tysiące korcy. Rozkazano dostawę, więc mimo ulewnych deszczów, mimo mrozu, wieziono ziemniki do kolei, by je później wywozić na gnojowisko, — podobno do rzek. — Widziałem takie odstawy: błoto lało się z wozu, ale termin z dostawą dotrzymano!

Na ogół w budynkach mniej ucierpiał powiat przeworski, jak inne. W Sieteszy, majątku p. Bronisława Łastowieckiego, przy odwrocie, dla upamiętnienia swego pobytu, spalili Rosyanie wszystkie stodoły z krescencyą i narzędziami rolniczemi. Szczęściem nie spalili gorzelni i młyna, który obecnie oddaje wielkie usługi bliższej i dalszej okolicy. Wódkę pędzi się tu z buraków. Szczęściem też ocalał młyn w Łopuszce wielkiej, własności hr. Romana Scypiona.

Spółka handlowa w Przeworsku rozwija się znakomicie.

Sadownictwo kwitnie w powiecie przeworskim. Taka wieś Sietesz, długa około 7 kilometrów, to jeden sad wspaniały! dwór, plebania, wieś cała toną w sadach. W tym roku dochodzą sady, które obrodziły, do cen bajecznych! tam, gdzie zwykle żydowini płacili za sad 500 do 1000 koron, dziś płacą po 6 tysięcy koron! bez względu na to, że jeszcze grad, burze, robactwo wiele owoców zniszczyć może. Zdaje się, że żydowiny, skrępowane w handlu zbożem, rzucają kapitały w owoce, które zdaje mi się, także już rząd zarekwirował?

Szkoły w powiecie przeważnie budynki nowe, murowane.

Hodowla bydła stała tu bardzo wysoko przed wojną, a wielką pomocą była kultura buraków cukrowych, liście, wytłoki. Niektóre wsie miały już śliczny, ujednostajniony stan bydła i koni.

Kasy oszczędności, w parafiach, prowadzone przy pomocy duchowieństwa przez włościan, wyrwały włościan z paszczy banczków żydowskich.

Stosunek wsi do dworów wszędzie dobry, nie znają tu przymusu roboczego, ile sił starczy pracują, by nic nie zmarnować. Księstwo Andrz. Lubomirscy położyli ogromne zasługi w powiecie przez częste stykanie się z ludem, urządzanie kursów gospodarczych — bywanie na zgromadzeniach Kółek roln. Nic też dziwnego, że gospodarstwa włościańskie stoją wysoko, gdy mają takie dobre szkoły i wzory w Łopuszce wielkiej, Mikulicach, Urzejowicach, całej ordynacyi przeworskiej, wzory w pracy duchowieństwa. I nieraz zastanawiam się, dlaczego inne powiaty nie idą tą drogą? jaka tego przyczyna? Często jeszcze nieszczęsny separatyzm, niezrozumienie czasów obecnych, nie widzenie drogi, po jakiej świat gwałtownie zdąża do wyzwolenia, do jaśniejszej przyszłości.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego n. p. lasy tu i ówdzie sprzedaje się żydom, gdy n. p. w Sieteszy i Lipniku sprzedaje się wprost włościanom, we własnej administracyi, co lud uznaje i chwali, a ta bolączka lasowa w ten sposób znika i nie rozdwaja.

Miasteczka Kańczuga i Przeworsk, jak wszystkie nasze miasta i miasteczka, przepełnione żydami, dlatego też i odpowiednio zanieczyszczone. Kolejka wązkotorowa z Przeworska do Dynowa przyczyniła się bardzo do podniesienia Kańczugi. Wielkie tu zasługi położył miejscowy lekarz, dr. Sawicki, bo jego staraniem porobiono chodniki z miasteczka do stacyi kolejowej i obsadzono drzewami dzikiemi, jako tako uporządkowano mieścinę, a to przecież walka ciężka, bo walka z niechlujstwem żydowskiem. Żyjemy nadzieją, że przecież ta straszna wojna się skończy i powiat przeworski może jeden z pierwszych podźwignie się i zakwitnie kulturą, jaką świecił przed wojną.

Ponieważ, jak wspomniałem, uprawa ziemniaków zastąpiła cukrowe buraki, jako wielki zwolennik ziemniaka proszę Szanownych rolników o wyjaśnienie: C. k. Urząd żywnościowy ogłosił ceny maksymalne na nowe ziemniaki, byle były suche, bez ziemi i nie skiełkowane! Nie jestem bogatym, nie mogę przeto wyznaczyć premii, ale uprzejmie proszę o darowiznę: uszczęśliwi mnie ten, kto mi przyszle młodego ziemniaka kiełkującego, wdzięcznym mu będę do śmierci, a jako wynalazek wojenny, „ziemniak młody, kiełkujący“ umieszczę między wielu pamiątkami, jakiemi mnie ta wojna obdarzyła.

St. Zalasiński.

Rozmaitości.

Gospodarka przejściowa. Pod tym tytułem zamieszcza znany ekonomista, p. Roman Woyczyński, w *Głosie Narodu* cenne wywody o przygotowaniach do gospodarki powojennej w Niemczech i Austryi. Tworzenie kooperatyw zakupów surowca i powoływanie instytucyi finansowych, któreby umożliwiły te przedsięwzięcia, daje się zauważyć w państwach centralnych.

»Czytując najrozmaitsze memoryały i artykuły w tych sprawach — konkluduje p. R. W. — widzimy, jak na czasie było zorganizowanie wielkiej kooperatywy lasowo-drzewnej, jak wielkie będzie mieć ona zadanie po wojnie i jak musi się przygotować, aby nie zaskoczyły ją sprawne obce organizacye. Podobnie nasz wywozowy handel jaj i bydła powinny być ujęte silnie przez kooperatywy i otoczone opieką kraju i czynników miarodajnych, aby mogły te gałęzie rozwinąć się i uwolnić od wpływu spekulantów, godzących w ich formę współdzielczą. Musimy wytworzyć także organizacyę handlową dla wywozu skór, przerobionych w krajowych garbarniach, które powinny powstać jak najprędzej, o ile nie chcemy, aby dochód z przeróbek dostał się w obce ręce».

Produkcya i wartość gnojówki. Jedna sztuka bydła produkuje dziennie 38 kg nawozu, w tem 13 kg gnojówki (13 kg moczu, 22 kg odchodów stałych i 3 kg słomy). Zawartość a zatem i wartość gnojówki w nawozie jest bardzo różna. Jeden litr gnojówki zawiera przeciętnie 2·0 g azotu 4·7 g potasu i 0·1 g kwasu fosforowego. Wartość gnojówki wahała się przed wojną, stosownie do zawartości składników pokarmowych, od 47 h do 16·60 K za 1000 litrów. Obecnie liczyć należy wartość gnojówki znacznie wyżej.

Ile mleka potrzeba na wyrób 1 kg masła? Aby określić potrzebną ilość mleka na wyprodukowanie 1 kg masła trzeba koniecznie wiedzieć procent zawartości tłuszczu w mleku. Procent tłuszczu w mleku zależy od różnych okoliczności, głównie jednak od indywidualności osobników. Przeciętnie potrzeba 30 kg mleka na wytworzenie 1 kg masła, ale wahania są bardzo szerokie i sięgają od 18—50 kg mleka, zależnie od procentu zawartości tłuszczu, która może się wahać od 2—6 proc. Duńczycy obliczają wydajność masła z mleka według formułki:

$$\frac{\text{mleko kg} \times (\text{tłuszcz } \% - 0{\cdot}15)}{86}$$

Ilość mleka w kilogramach i procent tłuszczu są znane. Natomiast od procentowej zawartości tłuszczu odjąć należy 0·15, ponieważ nie cały tłuszcz ulega zmaśleniu, lecz pewna zawartość tegoż mniej więcej 0.15% pozostaje w maślance. Iloczyn otrzymany dzielimy nie przez 100, ale tylko przez 86, ponieważ trzeba przyjąć, że masło po przeróbce nie zawiera samego tylko tłuszczu, ale i część wody, z czem należy się liczyć, przeznaczając na ten ubytek pewien procent mniej więcej 0.40. Zatem np. 100 kg mleka, zawartości 4% tłuszczu, wyda według powyższej formułki:

$$\frac{100 \times (4 - 0{\cdot}15)}{86} = \frac{385}{86} = 4{\cdot}47 \text{ kg masła.}$$

Obliczenie takie w większych gospodarstwach jest ważne i jest poniekąd kontrolą dobrej przeróbki mleka.

Zmysł powonienia ryb. Badania przeprowadzone przez przyrodnika amerykańskiego S. H. Parkera wykazują, że ryby mają zmysł powonienia i że przy wyszukiwaniu żeru kierują się narządem węchowym tak, jak zwierzęta lądowe.

W odgraniczonym kawałku stawu i kiedy, ryby całkiem spokojnie pływały, wrzucił Parker kraby owinięte w papier służący do pakowania sera. Ryby, zwracając głowę, zmieniły zaraz kierunek ruchu i płynęły w linni wężykowatej ku krabom, jakkolwiek ich z powodu owinięcia w papier widzieć nie mogły.

Jeżeli jednak przed rozpoczęciem doświadczenia pozatykał rybom nozdrza watą, to na wrzucony pakiet wcale uwagi nie zwracały, natomiast po wyjęciu waty zaraz pakiet odnalazły.

Następnie zatykał Parker naprzemian rybom norzdrza watą tak, że tylko część narządu węchowego była wyłączona, wtenczas nie wykonywały ryby, jak poprzednio ruchów wężykowatych na prawo i lewo, lecz po zatkaniu lewego nozdrza wykonywały ruchy tylko na prawo, a po zatkaniu prawego nozdrza tylko na lewo. Z tego okazuje się niewątpliwie, że otwarte nozdrze zwraca się zawsze do środkowego punktu ruchu i że działanie węchu ma tak jak u zwierząt lądowych cechę kierunkową (bezpośrednią), czyli, że się kieruje wprost ku przedmiotowi zapach wytwarzającemu. *Dr. F. W.*

Szkolnictwo rolnicze w Królestwie Polskiem. W chwili powstania Centralnego Tow. rolniczego szkolnictwo rolnicze w Królestwie Polskiem właściwie nie istniało. To też Centralne Tow. rolnicze za jedno z najważniejszych zadań uważało popieranie szkolnictwa rolniczego. Już w r. 1907 zorganizowano pierwsze parodniowe kursa dla rolników praktyków, przy frekwencyi 200 słuchaczy.

Od tej chwili działalność C. T. R. nieustannie wzrasta. Utworzono sekcyę szkolną jako wydział C. T. R.. mającą charakter opinioznawczy, opracowującą programy szkół rolniczych. W latach 1908 i 1909 liczba kursów krótkotrwałych wzrasta. W r. 1910 ofiary pp. Stefanii i Bronisławy Karpowiczówien, oraz p. Mieczysława Kretkowskiego, umożliwiają C. T. R. zorganizowanie stałych 11 miesięcznych szkół rolniczych dla synów włościan, ze względów formalnych zwanych kursami. W r. 1911 otwarto ufundowaną przez p. Kretkowskiego szkołę w Mieczysławowie, oraz kursa przemysłowo-rolnicze, którym C. T. R. zapewniło połowę potrzebnych na pokrycie niedoborów środków w sumie 25.000 rb. rocznie na przeciąg 5 lat. W r. 1913 otwarto ufundowaną przez p. Karpowiczównę szkołę w Krzyżewie. Poza zorganizowaniem 11-miesięcznych szkół C. T. R. przez swoje wydziały: sekcyę szkolnę i wydział Kółek nieprzerwanie organizowało i urządzało kursa dla rolników-praktyków, 10-tygodniowe kursa im. Promyka w Pszczelinie, kursa miesięczne w Warszawie i przez Tow. rolnicze okręgowe również na prowincyi. Lubelskie Tow. rolnicze i Koło ziemianek zorganizowały 5-miesięczne kursa męskie w Nałęczowie, kursa gospodarstwa kobiecego dla dziewcząt w Nałęczowie, Niegardowie i Kionczynie, jak również urządzały różne kursa krótkotrwałe. Wogóle współdziałanie Tow. rolniczych okręgowych w pracach oświatowych C. T. R. było bardzo wydatne.

W r. 1914 utworzono kuratoryum szkolne C. T. R., mające zawiadywać kursami dłuższymi. Wybuch wojny przerwał i utrudnił pracę oświatową C. T. R. Kurs w Mieczysławowie, Pszczelinie, Liskowie i Szymanowie musiał być przerwany. Z powodu utrudnień komunikacyjnych itd. urządzanie kursów krótkotrwałych stało się bardzo trudne. Wznowiono jednak kurs w Mieczysławowie i Liskowie, uzyskano Sobieszyn na bardzo dogodnych warunkach na prowadzenie 11-miesięcznej szkoły, przyjęto Pszczelin od Tow. ogrodniczo-pszczelniczego, tak, że obecnie C. T. R. przez wydział swój, jako kuratoryum szkolne, prowadzi 5 niższych szkół rolniczych.

Ze względu na trudności komunikacyjne musiano zaniechać urządzenia kursów miesięcznych i krótkotrwałych. Utworzono typ 11-miesięcznej szkoły rolniczej dla synów włościan, odpowiadający warunkom naszego kraju. Nakoniec dzięki poparciu C. T. R. prowadzone być mogły kursa przemysłowo-rolnicze, obecna wyższa szkoła rolnicza. Ponadto C. T. R. prowadzi średnią szkołę leśną.

Jakie mamy urzędy wojenno-gospodarcze w powiecie? W *Czasie* z dnia 21. bm. znajdujemy obszerny artykuł pewnego ziemianina o »czwartych żniwach wojennych«. Autor poddaje ostrej krytyce działalność rozmaitych wojennych centrali, które mają w powiecie wyraz w różnych nowych urzędach.

Jest tych urzędów dziś sporo; naprzód naczelne: Starostwo Komenda rejonowa, Wydział powiatowy, a w niektórych ekspozytura Centrali odbudowy.

Dalej istnieje w każdym powiecie:

a) Komisarz rolniczy, którego zadaniem jest rolnictwu pomagać;

b) Komisarz zbożowy, którego zadaniem jest rolnictwu szkodzić;

c) Komisarz aprowizacyjny, który ma przeszkadzać komisarzowi zbożowemu;

d) Urząd gospodarczy, który niewiadomo, co ma robić, czemu pomagać, a czemu szkodzić.

Prócz tego, potworzono jeszcze przeróżnych komisyonerów od zboża, bydła, ziemniaków itp. Konia z rzędem temu, kto się w tem wszystkiem zoryentuje i wyjaśni, w jaki sposób może się takie rozproszkowanie przyczynić do polepszenia administracyi w tych ciężkich czasach.

W zastraszający sposób — kończy autor — rośnie w tem państwie budżet bezładu administracyjnego.

Głosy Czytelników.

Refleksye z przeszłości i niewesołej przyszłości.

Z niezmiernym trudem i przeciwnościami walcząc, dobijamy trzeci rok kataklizmu dziejowego i rozpoczniemy wkrótce rok czwarty. Charakterystyczną cechą tego czasu jest z jednej strony złuda co do końca zawieruchy, z drugiej niedocenianie energii i konsekwencyi przeciwnika. Gdy po jednej stronie liczono zawsze tylko na miesiące, z drugiej przygotowują się nadal na lata,

I tak np. w roku 1914, objąwszy administracyę Horodenki, wśród morza płomieni i największego rabunku tysięcy chłopstwa starałem się ten prześlicznie zagospodarowany majątek, ale doszczętnie obrabowany i w perzynę obrócony, napowrót uruchomić. Licząc na powrót wojsk austro-węgierskich nie założyłem rąk, ale nabywszy trochę nowego inwentarza, resztę donajętym chłopskim i uruchomionym pługiem parowym przygotowałem pod zasiewy jesienne i wiosenne, odważyłem się na wykopanie ziemniaków i buraków cukrowych i w nadziei lepszej przyszłości obsiałem się nieźle.

13. lutego 1915 pozbyliśmy się gniotącej zmory najezdniczej, puściłem w ruch świeżo po spaleniu odbudowaną w czasie inwazyi gorzelnię, obsiałem kilka tysięcy morgów jaryzną, gdy zupełnie najniespodziewaniej po trzydniowej bitwie 13. maja dzikie hordy z nad Amuru znowu zalały okolice, rabując gdzie i co się dało. Z tej drugiej opresyi wyszedłem względnie cało, bo tylko na jednym folwarku straciłem wszystko, gdzie rządca nie zastosował się de nakazu i nie sprowadził pod mą opiekę inwentarza, więc został przy ratowaniu wraz z całą rodziną śmiertelnie obity, ziarno i inwentarz zabrano, a budynki spalono.

13. czerwca 1915 (fatalna trzynastka) zaświtało znowu słoneczko nadziei; po krótkim, jeden dzień trwającym oporze dywizya wielkiego księcia Michała cofnęła się za Dniestr i powitaliśmy swoich.

Nadchodziły żniwa, które dokonywano zwykle za snop, a oprócz tego miewaliśmy zwykle do 200 sezonowców i ponad setkę luzaków, by w nagłych wypadkach nie czekać na robotnika wiejskiego. Z chwilą wejścia naszych wojsk zabrano męską ludność od 18—50 lat, zaś baby dostały zasiłek za szereg miesięcy, więc o robotniku miejscowym nawet myśleć nie można było. Nie chcąc dopuścić do zmarnowania plonów, szukałem jakiegoś wyjścia. Na sprowadzenie robotników z obcych okolic ówczesna a dziś „wywrócona“ wielkość nie zezwoliła, o jeńcach mowy nie było, bo to linia bojowa, więc zwróciłem się przy asyście starosty p. Makowieckiego do miejscowej „wielkości“ o pomoc. Otrzymałem odpowiedź nie mądrą. Dzięki tej ówczesnej beztrosce zmarnowało się dużo, bo tylko w naszym majątku zgniło 1200 wagonów buraków cukrowych, 300 wagonów ziemniaków z produkcyi rokn 1914, a część zboża przysypał śnieg. Serce się krajało na widok niezwykłych urodzajów, o zebranie których nikt się nie troszczył, a co zebrać potrafiłem, posłużyło przeważnie za ściółkę dla koni.

Jesień 1915 roku będzie tem pamiętna dla mnie, że nic nie siałem, a miałem obsiane, owszem nawet siew musiałem przerzedzać ostrem bronowaniem. Pod siew wystarczał pokład i zabronowanie, bo ziarna wysypanego było poddostatkiem Zaś pod jarzyny roku 1916 rozwiozłem z kupek owych 1200 wagonów buraków cukrowych i 300 wagonów ziemniaków. Wiosna 1916 była piękna, więc obsiewy zrobiło się bez zarzutu, jakby na grządce w ogrodzie, i po zawalcowaniu pola przedstawiały się jakby stół, a że łany są duże, około 80 morgów przestrzeni wynoszące, okazały się po zasiewie doskonałym terenem do wycinania „einzików“ całych tysięcy ludzi.

A ileż to razy śród tych rozmaitych przejść służba mię budziła, że cały inwentarz znalazł się nagle pod gołem niebem bez względu na mróz, czy na zadymkę! Parchy były nieodstępnym dodatkiem, leczenie koni kosztowało tysiące, wiele koni zdechło, a że pod gołem niebem była urządzona rzeźnia świń i bito tam niekoniecznie zdrowe, więc w paru dniach $^3/_4$ chlewni poszło na zarazę, co nawet pod szkody wojenne nie może być podciągnięte.

O lesie wolę zamilczeć, powiem chyba tylko tyle, że mając 1500 morgów lasu, kupowałem drzewo dla gorzelni, pługów, urzędników i służby po bardzo wysokich cenach wagonami u żydów, lub w lasach Wasilki na Bukowinie. Z lasu zostały tylko krzaki.

Jak sobie to wszystko dziś uprzytomnię, pytam się sam siebie, po co to wszystko forsowałem, szarpałem zdrowie? Aha! prawda, z jednej strony naciskało Starostwo na obsiew, z drugiej cały ten kąt Pokucia a to pp.: Wielowieyscy, Krzysztofowicze Teodorowicze, Cieński, a nawet barony i inni żydzi szli w zawody, kto więcej obsieje i obsadzi. Brakło mi do obsiewu owsa, bo dane mi do pomocy konie wojskowe pożerały garncowe obroki na popas, a robiły po $^1/_8$ morga pługiem, więc z pomiędzy wielu wagonów spróchniałego, spleśniałego, nadesłanego przez woj. Zakład obrotu zbożem wybrałem dwa wagony najzdrowsze i wziąłem na kredyt. Owsa nie zebrałem, bo znowu 13. czerwca 1916 opuściłem Horodenkę, ale za nasienie całą należytość ściągnięto.

Dzisiaj jestem od roli odsunięty i tylko pośrednio z nią się stykam, ale mimo tego widzę, że dobrze się nie dzieje, że do powiększenia produkcyi nie zorganizowało się niczego, albo tylko coś wielce nieudolnego, pozbawionego inicyatywy i egzekutywy, chociaż na dobrych chęciach czasem nie zbywało. Potworzyły się synekurki i „dekunki“, posypały się rozporządzenia jak z rogu obfitości i jak sam minister Togenburg w ostatniej swej mowie przyznał wobec całego parlamentu, niedostatecznie opracowane i przez same czynniki rządowe nie respektowane. I tak np. w ubiegłym roku rozp. ces. z czerwca w sprawie nasienia postanawiało pod zagrożeniem wysokich kar, że każdemu ma się potrzebną ilość nasienia zostawić, zaś na obszarach dworskich magazynować w ilości niezbędnej dla powiatu. A przecie podrzędne czynniki i komisyonerzy nie przestrzegali tego i żaden z nich ukarany nie został. Były tego rodzaju zarządzenia miejscowe, że po oddaniu dobrowolnem, oddawano przymusowo po 50 kg od ogona, bez względu na pozostałość, a gdy i to nie pokryło kontyngentu, zostawiano po 50 kg na morg i po 1 kg na dzień na głowę konia. Po tych rekwizycyach przyszła dopiero humanitarna komisya, która miała zostawić na siew po 120 kg na morg i potrzebną, przepisową ilość na życie. Skutkiem takich zarządzeń, ignorujących rozp. ces., z wiosną b. r. był wielki ścisk za nasieniem i płacono za nie każdą cenę w handlu pokątnym, a po 45 K u komisyonerów. Na różnicę ceny między 28 a 45 K, czy nawet wyżej, wpłynęły najgorsze w świecie worki, przewóz nasienia koleją w jednym kierunku i z powrotem, 2% komisyonera jednego, a osobno drugiego, dowóz furmankami, manko w najrozmaitszy legalny i nielegalny sposób powstałe, najęcie magazynu, asekuracya etc. etc., bo woj. Zakład obrotu zbożem nie zadał sobie trudu kontroli kalkulacyi komisyonerskich.

Rok bieżący nie zapowiada się świetnie, bo późno siane żyta zupełnie przepadły, pszenice są nie tęgie, do tego u włościan silnie zaśniecone, a zboża jare wypadną zupełnie źle. Na późny siew w wielu znanych mi razach wpłynęły niewczesne nakazy młocki, gdy trzeba było w polu robić pod zasiew, a obawiam się, że ten błąd może się powtórzyć w bieżącym roku w wyższym stopniu. Warsztat rolniczy zależny jest w wysokim stopniu od aury, o tem widocznie zapominają panowie u biur naczelnych władz, i gdy gospodarz bardzo często nie wie, czy wykona jutro to, co postanowił dziś, oni wydają zarządzenia na tygodnie naprzód.

Bieżący rok zapowiada się jeszcze i dlatego niedobrze, że wyprodukowawszy nie wiele, musimy się wyżywić, dać armii i dać ludności cywilnej, na to czeka już cały zorganizowany aparat. Zachodzi zatem poważna obawa, że braknie nam i tak już olbrzymią ilością ugorów zmniejszonej ilości nasienia. Czyli, że dążymy zwolna do zatraty zbóż. Na dowóz z za mórz choćby po wojnie nie bardzo można liczyć, bo pożar wojny zamiast lokalizować się, zwolna ogarnia cały świat, oderwie na drugiej półkuli miliony i tak do pracy w roli niedostatecznych tam rąk, a jeżeli dodamy do tego brak floty handlowej i dzisiejsze działanie łodzi podwodnych, horoskop przedstawia się smutno.

Jak dotąd, urodzajność naszych pól stała w prostym stosunku do użycia nawozów i jednym z ważniejszych punktów dzierżawnych był zakaz sprzedaży słomy i plewy; dziś dzierżawca nie potrzebuje się oglądać na ten punkt, a właściciel także słomę oddać musi. Wprawdzie wolno spasać po 7 kg słomy i 4 kg ścielić na dorosłą sztukę, ilości, jakie się rzadko stosowało w intensywnem gospodarstwie, ale czy my w b. r. wyprodukujemy takie ilości słomy? A zresztą kto wierzy, że się skończy na kilogramowym wymiarze, a nie nałożonym kontyngencie, niech się cieszy, że mu słomy na nawóz nie braknie. Ha, trudno! moloch wojny wymaga tego, a przecie słomy „u k r y ć“ nie można, jak przed tem wyraźnie przestrzega odnośny reskrypt c k. Namiestnictwa Jeżeli do tej mizeryi nawozu stajennego dodamy dzisiejszy i przyszły brak nawozów uzupełniających, nie możemy mieć nadziei na polepszenie stosunków produkcyi.

Mimo tak ciężkiego, do wszelkiej pracy zniechęcającego położenia musimy się bronić i szukać sposobów i środków przetrzymania do lepszych czasów. Jeden z tych sposobów wyobrażam sobie tak, by nie forsować wiele, natomiast starać się o wysoką jakość. A zatem siać jak najwięcej dobcrowe nasienie, nie późno, na roli zasobnej, na orce odleżałej i to nietylko pod żyto, ale nawet pod pszenicę. Nasienie pszenicy powinno być koniecznie formalinowane, który to sposób i między włościanami należy rozszerzać. Tymotek i jednorocznych koniczyn nie należy przyorywać, pewniej będzie je zostawić, jeżeli możliwe, żużlami i solami potasowemi je podłatać, a pierwsze dadzą zupełnie pewne nasienie, drugie, tak na przyszły rok pożądaną paszę, bo tegoroczne koniczyny przeważnie wyginęły. Role słabe, przedstawiające w obsiewie znaczne ryzyko, niech ugorują, to w przyszłym roku się je wychwaści (o ile będzie czem) i może czemś obsieje. Zapewne, iż sprowadzi to zamęt, ale sądzę, iż zmniejszy ryzyko wobec tak wysokich kosztów produkcyi (4—5 kor. dziennie i życie robotnik), a braku nawozu, siły pociągowej i środków pomocniczych (drzewa, węgla, nafty, smarów, włókna, skóry etc. etc.). Pozostawienie roli pod roślinami pastewnemi ma być wedle zapowiedzi prof. Nowaka subwencyonowane, co także nie jest bez znaczenia, a zapewni na przyszłość bodaj trochę nasion, nie nadających się do rekwizycyi.

J. Froń,

Biuletyn meteorologiczny za czas od 15. do 21. lipca 1917.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Prężność pary mm			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru 0—12			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
				7 r.	2 p.	9 w	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2. p.	9 w.				7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
15 n.				+13·2	+17·1	+17·6	+18·6	+12·8	9·7	11·1	10·1	87	77	68				10	10	10	0·2	●
16 p.				16·1	23·4	15·7	24·0	12·2	8·5	10·3	10·3	62	49	78				1	2	1	—	
17 w.				16·0	23·1	18·2	24·0	11·5	11·0	11·2	12·2	81	53	78				2	10	10	—	
18 ś.				16·0	23·7	16·6	24·0	15·7	11·8	11·3	12·4	87	52	89				10	7	0	—	
19 c.				17·0	25·2	17·3	25·3	12·5	13·0	13·0	13·5	90	55	92				0	10	10	4·7	●
20 p.				16·8	22·9	17·6	23·3	14·5	12·3	12·4	10·0	87	60	67				7	5	9	1·7	●
21 s.				15·0	20·6	15·1	21·9	13·8	9·9	8·9	9·7	78	49	75				1	4	2	—	

Popyt i podaż pracy.

Wyciąg z komunikatu krajowego Biura Pracy przy Wydziale krajowym, z dnia 19. lipca 1917.

A. Miejsca wolne (zgłoszenia pracodawców o robotników).

20 robotników lasowych (sągaczy), 6—8 K od sąga, mieszkanie, artykuły żywności po cenach produkcyi. Adres: Zarząd dóbr Rzędzianowice, p. Mielec.

1 służąca do zarządu gospodarstwem i zastąpienia pani domu przy kuchni, 40 K miesięcznie. Adres: Wojciech Wnęk, Brzesko.

1 ogrodnik rutynowany o skromnych wymaganiach, od 1. października 1917 do Królestwa: 1 gospodyni wiejska. Adres: Ekspozytura Kraj. Biura pośr. pracy, Oświęcim 3.

1 leśny rutynowany, 20 K miesięcznie, wikt drugostolny i pniakowe. Adres: Zarząd dóbr Kuliczków, p. Bełz.

1 dozorca gospodarski, może być i n w a l i d a o zdrowych nogach Adres: Stanisław Liwicki, Wroblik królewski, p. Wróblik szlachecki.

B. Miejsca poszukiwane (zgłoszenia robotników o pracę).

1 urzędnik gospodarski lub leśny, Józef Jordan, 19 lat, 1 rok praktyki gosp. Adres: Ekspozytura Kraj. Biura pośr. pracy, Oświęcim 3.

Inwalidzi wojenni:

leśny lub drożnik, Chruściel Piotr, 22 lat, kawaler, brak prawej ręki. Adres: Pow. Biuro pracy, Mielec.

leśny lub polowy, Majkowski Michał, 26 lat, żonaty, ranny w prawą rękę. Adres: Kraj. Biuro pracy, Krakow, skrytka 11.

1 ekonom z kilkuletnią praktykę i świadectwami. Adres: Biuro pośrednictwa pracy, Przemyśl, pl. Czackiego 3.

Wiadomości handlowe.

Z targów na materyał rzeźny.

Targ bydła we Wiedniu.

W czasie od 7. do 13. lipca b. r. spędzono na targowicę bydła tuczonego 4270 sztuk, bydła chudego 520 sztuk, bydła z pastwiska — sztuk i resztę niesprzedaną z poprzedniego tygodnia 69 sztuk czyli razem 4859 sztuk.

Nowy spęd (4799 sztuk) dzieli się według gatunków: 2361 wołów 992 buhaji, 1427 krów, 10 bawołów; według pochodzenia: z Węgier 2310 sztuk, z Bośni i Hercegowiny — sztuk, z Austryi Dolnej 1158 sztuk z Galicyi — sztuk, z innych krajów austryackich 1322 sztuk, z krajów okupowanych — sztuk.

Transakcye poza targowicą wynosiły 3776 sztuk.

Płacono: woły I. jakości — — 410 K, II. jakości 370 — — K. III. jakości 330 — — K; buhaje I. jakości — — 410 K; II. jakości 370 — — K; III. jakości 330 — — K; krowy I. jakości — — 380 K, II jakości 340 — — K, III. jakości 300 — — K; bydło chude przeciętnie 300 — 330 K za 100 kg żywej wagi.

Targ nierogacizny we Wiedniu.

W czasie od 8. do 14. lipca b. r. dowieziono ogółem 127 sztuk (żywych —, bitych 127), a to: z Węgier sztuk —, z innych krajów austryackich sztuk 127, z krajów okupowanych — sztuk; reszta niesprzedana z poprzedniego tygodnia — sztuk. Transakcye poza targowicą wynosiły 1419 sztuk.

Płacono: sztuki I. jakości — — 780 K, II. jakości — — K III. jakości — — K za 100 kg bitej wagi.

Centralna targowica miejska na bydło we Lwowie.

Od 15. do 21. lipca br. wynosił spęd: 56 wołów, 109 buhaji, 90 krów, 29 sztuk jałownika, 125 cieląt, 187 świń mięsnych, 441 świń tucznych i — świń węgierskich.

Płacono za 100 kg żywej wagi: woły I. jakości 380—460 kor. II. jakości 360—370 K, III. jakości — — kor; buhaje I. jakości 380—440 kor., II. jakości 200—370 kor. III. jakości — — kor.; krowy I. jakości, 380—450 kor., II. jakości 320—360 kor., III. jakości 200 300 kor.; jałownik I. jakości 410—420 kor., II. jakości 320—370 kor., III. jakości — — — kor.; cielęta 270—370 kor.; świnie mięsne 520—560 kor.; świnie tuczne 570—650 kor.; świnie węgierskie — — — kor.

Taryfa maksymalna produktów,

ustanowiona przez wojenny Zakład obrotu zbożem i Centrale pasz.

Ceny w koronach za 100 kg.

Pszenica	35·—	Ziemniaki	15·—*)
Żyto	29·—	Siano	17·—
Półplon (miesz. żyta z pszen.)	29·—	Słoma: z pod cepów	10·—
Jęczmień browarniany	33·—	z pod maszyny	8·—
Jęczmień pastewny	29·—	Otręby	9·—
Owies	28·—	Wyka	26·—
Proso	28·—	Łubin	40·—
Groch lub soczewica	55·—	Peluszka	50.—
Fasola	40·—	Len: nasienie	100.—
Groch, soczewica, fasole na paszę	30·—	włókno (przec.)	156·—

*) W cenę wliczona jest dostawa do najbl. stacyi kolejowej i załadowanie.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor: Bronisław Janowski.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.